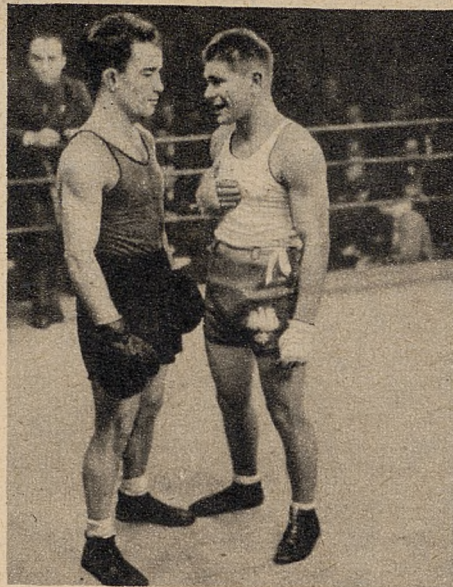
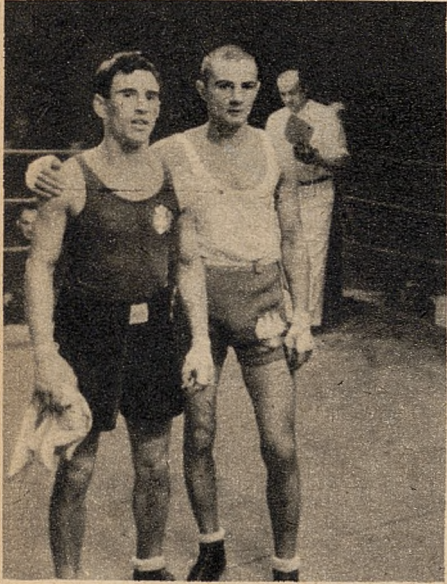


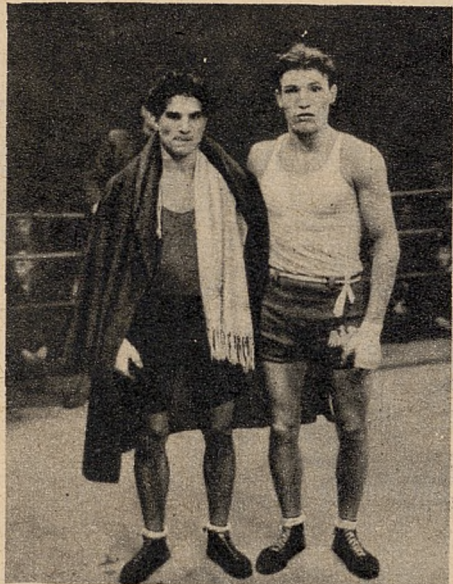
Waga musza: Nardecchia i Rotholc.



Waga lekka: Facchin i Woźniakiewicz.



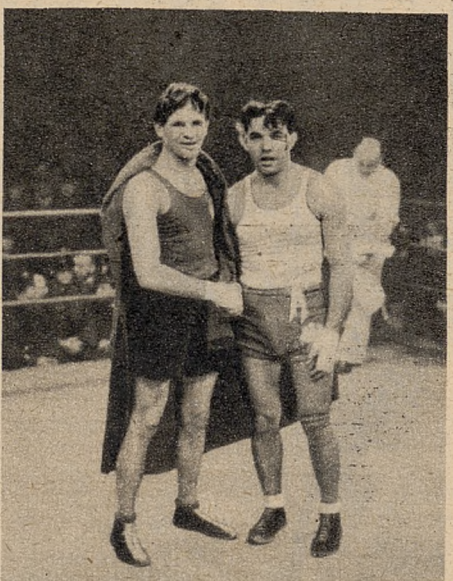
Waga kogucia: Sergo i Koziołek.



Waga półśrednia: Pittori i Koleczyński.



Waga piórkowa: Montanari i Czortek.



Waga średnia: Binazzi i Chmielewski.

# WYNIK GODNY MISTRZA EUROPY

szość przeciwnika. W sumie zatem, naszym zdaniem wynik meczu powinien brzmieć 10:6, a nie 11:5 dla Polski.

Jeśli jednak idzie o wagę ciężką, to nie należy zapominać, że Węgrowski stanowi właściwie coś w rodzaju namiastki i nie można go uważać za reprezentacyjnego przedstawiciela tej wagi. Dotychczas jedynym naszym „heavy-weight-champion” pozostaje Piłat, a ponieważ niedzielna walka w wadze ciężkiej nie mogła przynieść zaszczytu tak Polsce, jak i Włochom, przeto z Piłatem wygralibyśmy nawet 12:4, a oficjalnie 13:3. Tyle chcieliśmy powiedzieć na wstępie. Reasumując to dochodzimy do przekonania, że z wyjątkiem przedstawicieli w wadze muszej i koguciej, drużyna włoska jest zespołem dosyć przeciętnym, że Pelacy górowali nad gośćmi wyraźnie i odnieśli zwycięstwo

## całkowicie zasłużone.

Przeglądając liczne sprawozdania, wrażenia i wywiady przeprowadzone przez prasę fachową i codzienną po niedzielnym meczu stwierdziliśmy dużą różnicę zdań, odnośnie rezultatu ostatecznego zawodów. Niektórzy kwestjonują zwycięstwo Chmielewskiego i remis Rotholca (uważają, że Włoch wygrał), a są tacy, którzy twierdzą, że Koziołek conajmniej zremisował z Sergo, uważając temsamem, że wynik powinien brzmieć 12:4 dla Polski. Jednym słowem jesteśmy świadkami wahań od 12:4 poprzez 11:5 i 10:6 aż do 9:7 tylko dla Polski.

Sami również przeprowadziliśmy kilka wywiadów z kierownikami obu drużyn oraz niektórymi zawodnikami i chcieliśmy je wydrukować. Ale po przeczytaniu wszystkich wywiadów ogłoszonych w prasie poniedziałkowej, zrezygnowaliśmy z tego zamiaru. Jakąż bowiem wartość mają te wywiady, jeżeli np. jedna i ta sama osoba mówi jednemu dziennikarzowi, że np. „Sergo znacznie przewyższał resztę”, drugiemu, że „jest błady i ustępuje dwom innym Włochom”. Albo np. jeden z kierowników drużyny włoskiej powiedział jednemu z interlokutorów, że „tylko wynik w wadze średniej możnaby kwestjonować”, a drugiemu oświadczył, że „kwestjonuje decyzje w wadze muszej i średniej”. A jeśli przyjrzymy się wywiadam przeprowadzonym z pięściami włoskimi, to niemal wszyscy pokonani (z wyjątkiem Terraziny) uważają się za pokrzywdzonych, tak, że w sumie dałoby to, według opinii zawodników włoskich, 11:5 dla... Włoch.

Piszemy o tem wszystkim jedynie dlatego, by ostrzec Czytelników lubiących, żeby ich prasa prowadziła za rękę, przed zbyt łatwowiernością.

Teraz

## kilka słów o naszej drużynie.

Rotholc właściwie przegrał swe spotkanie z Nardecchia i nie jest to nasza wyłączna opinia, ale także i przeważającej większości tych znawców pięściarstwa, z którymi rozmawialiśmy. Dla wyjaśnienia należałoby dodać, że pierwszą rundę prze-

tu. W sumie zatem pozostaje jednak conajmniej jeden pełny punkt na korzyść Włocha. Nardecchia jest pięściarzem wysokiej klasy i wróżył mu

## wielką przyszłość.

Jest jeszcze b. młody — może zatem zostać mistrzem Europy, łączy bowiem szybkość ze zmysłem taktycznym, niezłym ciociem i techniką. Rotholcowi wyraźnie on „nie leżał”, jak zresztą każdy szybciej od niego walczący przeciwnik. Dopiero w trzecim starciu, gdy napór Włocha nieco osłabł, Rotholc zaczął przeważać. Ale to nie wystarczyło do remisu, jak to ogłosili sędziowie.

Włosi twierdzą, że Chmielewski

## nie wygrał swego spotkania,

a nawet niektórzy uważają, że także nie zremisował. Nie możemy zgodzić się z tym poglądem. Wprawdzie Chmielewskiemu daleko było do jego rekordowej formy, wprawdzie nie wyglądał na mistrza Europy, ale że był pięściarzem lepszym od Binazziego — chyba nikt temu nie zaprzeczy.

Chmielewski ma także na usprawiedliwienie ból prawej ręki, której przez pierwsze dwie rundy wogóle nie puszczał w ruch. — Dopiero w trzeciej rundzie, gdy zdecydował się ją uruchomić, przewaga jego była zdecydowana. W pierwszej rundzie dzięki wygranym zvarciom i wyłącznie defensywnej postawie Włocha, Chmielewski uzyskał przewagę conajmniej jednego punktu. W drugiej walka właściwie wyrównana, a zwolennicy Włocha mogli ewentualnie dać Binazzemu 1 pkt. przewagi, w trzeciej rundzie znów przewaga Chmielewskiego 1—2 pkt. Gdzież zatem może być mowa o remisie.

Trzecią zasadniczą wątpliwością jest wal-

ka

## Sergo—Koziołek.

Tutaj widzowie i kierownicy polscy stają się nieco za stronnicy, domagając się remisu. Nie chcemy naturalnie umniejszać sukcesu Koziołka, który zrobił wszystko, co mógł i kontrolował doskonale, ale nie należy zapominać, że Sergo właściwie panował nieprzerwanie na ringu, nadawał walce ton i tempo według swojego li tylko widzimisię, był tym, który dyktuje warunki.

Sposób walki Sergo jest specyficzny i może się wielu osobom nie podobać. Ale nie zaprzeczają oni, że Sergo walczy z kolo-salną pewnością siebie, że posiada niezwykle szybką decyzję i orientację, że cios jego ma swoją wagę i szybkość, a uniki jego (może zresztą nieco czasami za niskie) wskazują na olbrzymią rutynę i otrząskanie.

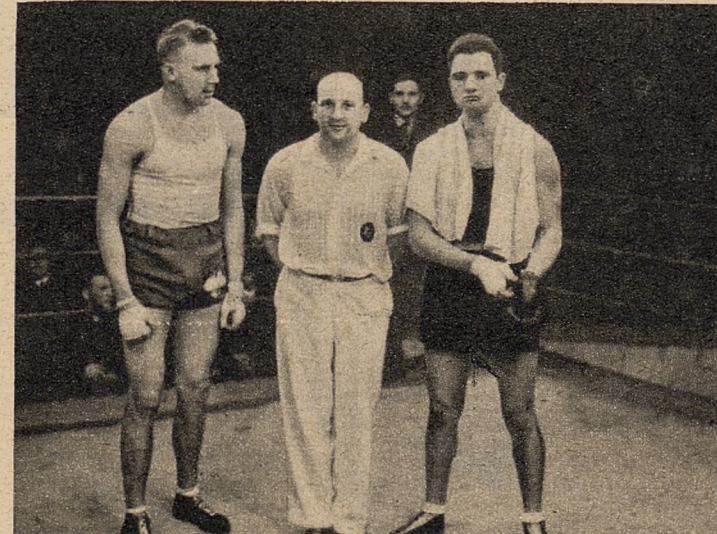
Sergo musiał być może w lepszej formie, gdy zdobywał mistrzostwo Olimpiady czy Europy, w każdym razie jest to bokser doskonały. Z Koziołkiem walczył on właściwie niemal cały czas odkryty i po dwóch

**P**Warszawa, w połowie stycznia. Przez kilka ostatnich tygodni prasa włoska i polska pisała o niezwykłej sile włoskich pięściarzy. Ukazywały się złowrogi reportaże z rzeczywiście dokładnych i solidnych przygotowań związku włoskiego, z rewelacyjnej pracy specjalnie sprowadzonego ostatnio do Włoch amerykańskiego trenera Steve Clausa, który miał za zadanie uzupełnienie t. zw. „włoskiej szkoły” receptami „amerykańskiej”, rozpisywano się szeroko o bojowości, technice i sile ciosu pięściarzy ekipy „azzurri”.

Niedzielny mecz Polska—Włochy, rozegrany w wypełnionej po brzegi sali Cyrku warszawskiego i zakończony oficjalnie 11:5 dla Polski, rozwiął stanowczo te wszystkie legendy o wysokiej klasie drużyny włoskiej. Drużyna ta

## zawiodła oczekiwania.

Jeśli chodzi o poziom techniczny — ustępowała ona wyraźnie nietylko drużynie niemieckiej, (z którą walczyliśmy 13:11 w Poznaniu), ale także i irlandzkiej czy węgierskiej. Na dobrą sprawę, możnaby wyróżnić tylko dwóch zawodników, a mianowicie przedstawicieli dwóch najłżejszych wag, Nardecchia i Sergo. Obaj zasłużyli wyraźnie na zwycięstwo nad Rotholcem i Koziołkiem i właściwie po tych dwóch walkach Włosi powinni byli prowadzić 4:0



Po spotkaniu w wadze półciężkiej. Od lewej: Terrazina, sędzia Schröder i Szymura.



Po ostatnim spotkaniu w wadze ciężkiej. Od lewej: trener Włochów, Amerykanin Claus, Lazzari, sędzia Schröder, sekundant Włochów, Węgrowski i trener Stamm.

Potem przyszła passa zdecydowanych zwycięstw drużyny polskiej, nieprzerwana aż do wagi półciężkiej włącznie. Dopiero w wadze ciężkiej musieliśmy uznać wy-

grał Rotholc z różnicą 2 punktów, drugą z różnicą jednego punktu, a trzecią wygrał wprawdzie, ale z różnicą jednego (a przy optymistycznym sędziowaniu dwóch) punk-

wyrównanych rundach trzecią wygrał tak wyraźnie (conajmniej 2 pkt.), że nie może być właściwie mowy o kwestjonowaniu wyniku. Kilka seryj Sergo spowodowało prze-

# TYM RAZEM SKROMNE ZWYCIĘSTWO

## Rzym—Poznań 9:7

Poznań, 18 stycznia (tel.) Wtorkowe spotkanie bokserkie Rzym—Poznań oczekiwane było nie tylko w Poznaniu, ale i w całej Wielkopolsce z wielkim zainteresowaniem. Mimo, iż zawody odbywały się w dzień powszedni, z prowincji zjechały do Poznania setki osób, pragnących być świadkami walki nieoficjalnej reprezentacji z odmłodzonym zespołem Poznania.

Poznań wystąpił do zawodów bez Szulczyńskiego w wadze średniej, którego zastąpił, zresztą doskonale zawodnik Sokoła Dankowski. W rezultacie Poznań uzyskał zaszczytny wynik, ulegając Włochom w stosunku 7:9. Co prawda dwa punkty w wadze lekkiej zdobyli Poznańczycy w. o. przez Ratajaka, ponieważ jego przeciwnik Facchin, mając uszkodzone oko nie mógł stanąć do walki, z powodu zakazu lekarza. Wynik ten jest dla Poznania tembardziej zaszczytny, gdyż z wyjątkiem wicemistrza Europy Szymury, Poznań wystąpił ze składem, stosunkowo mało zaprawionym do walk z tak rutynowym przeciwnikiem, jaki stanowiła reprezentacja Rzymu.

O fizycznej teźyżnie Włochów świadczy ten chociażby fakt, że nie było po nich znać zmęczenia, po ciężkich spotkaniach w Warszawie. Jedyny wyjątek stanowił tu reprezentant wagi ciężkiej Lazzari, który osłabł w trzeciej rundzie. Wszyscy pozostali zawodnicy włoscy doskonale przetrzymywali żywo prowadzone spotkania.

Najslabiej może walczone w wadze piórkowej. Poza tem wszystkie walki były ciekawe. Z największym zainteresowaniem śledzono przebieg spotkania rewanżowego Koziołka z Włochem Sergio i Szymury i Terrazinim.

Koziołek zrobił wszystko, co było w jego możliwościach, ale nie można zapominać, że przeciwnikiem jego był mistrz olimpijski.

Szymura raz jeszcze potwierdził swą znakomitą formę,

nie zdołał jednak wykończyć osłabionego przeciwnika Szymura był bezsprzecznie

**najlepszym z polskiej ósemki.**

Miłą niespodzianką sprawił Klimecki, który swą walkę z cięższym i silniejszym przeciwnikiem rozwiązał bardzo mądrze, szczególnie w trzeciej rundzie i opanował sytuację, nie dopuszczając Włocha zupełnie do głosu.

Drugim reprezentantem Poznania, który mile rozczarował był Dankowski, mający za przeciwnika wyższego i silniejszego od siebie Binazziego. Reprezentant Poznania, mimo początkowej przewagi Włocha, zdołał dzięki spokojowi i opanowaniu nerwów uzyskać zaszczytny dla siebie wynik remisowy. Był to duży sukces, zważywszy dużą różnicę w ringowej rutynie obu zawodników.

Z pokonanych zawodników polskich nie można odmówić słów pochwały młodemu Czerwińskiemu. Miał on za przeciwnika bodaj najlepiej w tym dniu walczącego Nardecchia.

Mecz zorganizowany w sali reprezentacyjnej Targów Poznańskich rozpoczął się niemal z półgodzinnym opóźnieniem przy szalenie wypełnionej widowni. W ringu sędziował p. Schröder (Niemcy), który zarazem był sędzią punktowym. Wraz z nim sędziowali na punkty pp. Urbanik (Poz.) i del Fante (Włochy).

Wyniki walk od wagi muszej do ciężkiej były następujące:

Nardecchia, po bardzo żywej i ambitnej walce, zwycięża dobrze broniącego się młodego zawodnika poznańskiego Czerwińskiego, który w pierwszym starciu wykazał lekką tremę, pod koniec zaś wyraźnie się poprawił. W trzeciej rundzie Czerwiński był dla Włocha nawet wcale groźnym przeciwnikiem. Włoch zwyciężył na punkty.

Sergo—Koziołek. Mistrz olimpijski od razu zastosował

zręczną taktykę, nie dopuszczając do głosu Koziołka, który starał się według możliwości zdobywać punkty. Włoch, dysponujący silniejszym ciosem, górował dość widocznie, osłabiając w trzeciej rundzie wyraźnie Polaka, który tym razem mimo ambitnie prowadzonej walki, przegrywa nieznacznie na punkty.

Trzecią z rzędu, zresztą

**najslabszą walkę dnia**

stoczył dość chaotycznie walczący Pela z Montanarim. W rezultacie zwyciężył zdecydowanie długoreki Włoch, który zmusił Polaka do czystej obrony.

W wadze lekkiej Ratajak, wskutek niedyspozycji Włocha Facchina, uzyskuje dwa punkty wo. o.

W kolejnym spotkaniu Pittori pokonał Jareckiego już w pierwszej rundzie przez techniczny k. o. Sędzia przerwał walkę, z powodu wybitnej przewagi Włocha.

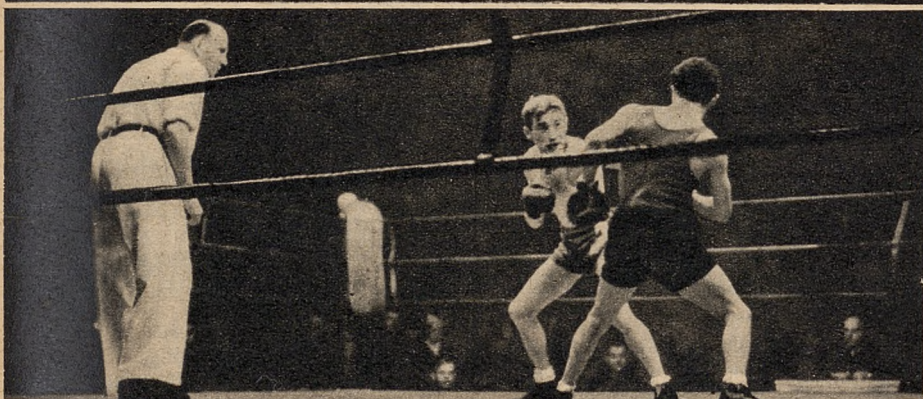
Piękną walkę stoczył Dankowski z Binazzim. Początkowo górował nieznacznie Włoch, jednak w miarę rozwijania się walki, Polak uzyskiwał przewagę, a zachęcony okrzykami widowni, zdołał nadrobić w drugim starciu stracone poprzednio punkty. W rezultacie uzyskał on dobrze zasłużony wynik remisowy.

Najlepiej walczący w drużynie poznańskiej wicemistrz Europy, Szymura zdecydowanie pokonał Terrazinę. Pod koniec walki Włoch był bliski k. o.

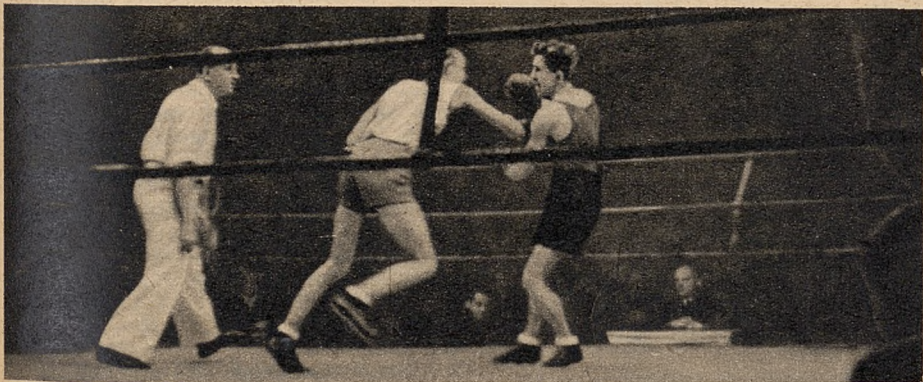
**Największą jednak niespodziankę**

zgotowała ostatnia walka. Zawodnik o wadze ciężkiej Klimecki nieoczekiwanie uzyskał wysokie zwycięstwo nad Lazzarim, który w trzecim starciu był zupełnie oszłomiony. Klimecki wygrał wysoko na punkty.

W tych warunkach zwycięstwo Włochów, jakkolwiek dość nieznaczne, było jednak w pełni zasłużone. T.p.

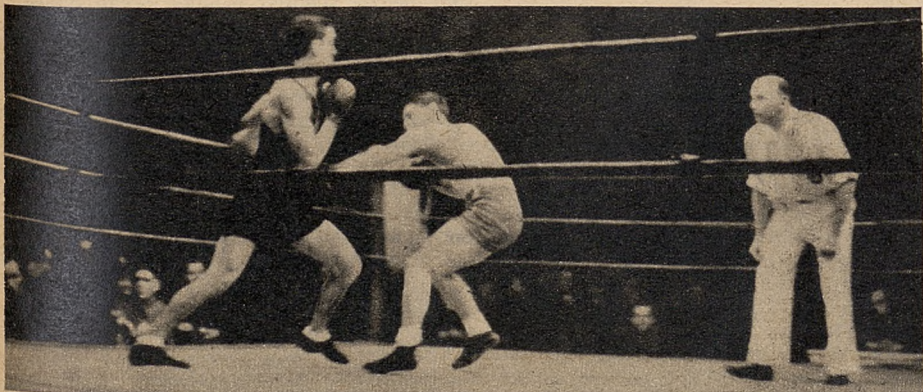


Fragment spotkania w wadze muszej na meczu Polska—Włochy między Rotholcem a Nardecchią.

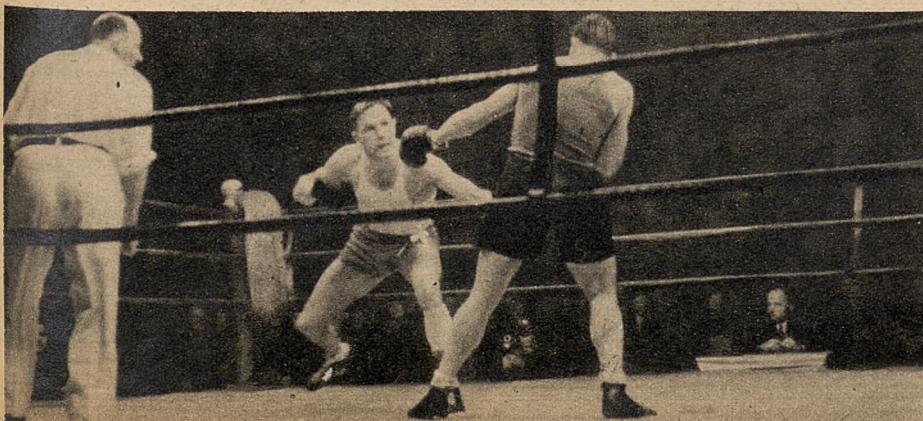


Powyżej spotkania w wadze koguciej między Koziołkiem a Sergio.

Poniżej: Fragment spotkania w wadze lekkiej między Facchinem a Woźniakiewiczem.



Poniżej Fragment spotkania w wadze ciężkiej między Węgrówskim a Lazzarim.



(Dokończenie ze strony 2-giej).

niez. że Koziołek był już nawet pod koniec nieco oszłomiony.

Teraz omówimy

**cztery najjaśniejsze momenty naszej drużyny,**

a mianowicie bezapelacyjne sukcesy Czortka, Woźniakiewicza, Kolczyńskiego i Szymury.

Czortek wygrał bardzo gładko, choć Montanari nie ustępował, a może nawet przewyższał go pod względem technicznym. — Ale Czortek posiada tę olbrzymią zaletę, jaka jest możliwość zastosowania różnorodnych systemów w walce, podczas gdy boks Montanariego jest może zbyt jednostronny. Czortek od razu zaskoczył przeciwnika szybkimi atakami (haki), dobrym kryciem i unikami. Montanari był właściwie bezradny. Polak wytrzymał wszystkie trzy rundy w dobrym tempie, świetnie rozkładając siły i ani na chwilę, nie dając sobie wytrącić inicjatywy. Wygrał wyraźnie wszystkie trzy rundy.

Taką samą przewagę miał Woźniakiewicz, który od czasu niefortunnego meczu z Irlandczykami poprawił się znacznie. Jego sposób walki może się nie podobać, ale w spotkaniu z przeciwnikiem pod względem kondycji niewysoko stojącym (a takim był Facchin) okazuje się b. skutecznym. Swym bezustannym, czasem chaotycznym, ale zawsze szybkim 9-minutowym atakiem, Woźniakiewicz zniszczył formalnie swego pogromcę z Medjolanu i osiągnął prawdziwy zasłużony rewanż.

Kolczyński jest „dzieckiem przyszłości polskiego boks”. Trafił on na przeciwnika groźnego, który chciał go z punktu zaskoczyć szaleńczymi atakami. Początkowo Kolczyński wyglądał na b. wystraszzonego, ale gdy zaczęły mu udawać się kontry na raptowne sierpy Włocha, coraz bardziej odzyskiwał pewność siebie. Po dwóch pierwszych rundach przewaga Polaka nie była wprawdzie zbyt duża, ale w trzeciej Kolczyński zdołał ostatecznie „rozgryźć” przeciwnika i wygrał bezapelacyjnie.

Kolczyński zaprezentował nam na tym meczu jeszcze jeden nowy swój walor, a mianowicie atak z defensywy. Jedyny minus — to może zbyt późne zorientowanie się — co czynić trzeba.

Zwycięstwo Szymury było bardziej może wyraźne. Polak walczył niezwykle pewnie i rozumnie, doskonale wykorzystując słabe strony przeciwnika. Od połowy drugiej rundy walka toczyła się właściwie „na jedną bramkę”, a Włoch kończył mecz kompletnie wyczerpany i chwiejący się na nogach.

\* \* \*

Zwycięstwo drużyny polskiej odbije się niewątpliwie

**dużem echem zagranicą.**

Specjalnie zainteresuje to Niemców, którzy zaczęli się już gotować do meczu z Polską

13 lutego w Poznaniu. Znamy już nawet skład niemieckiej drużyny na mecz z Polską, a mianowicie: waga musza — Tietzsch (Berlin), waga kogucia — Graaf (Berlin), waga piórkowa — Miner (Wrocław), waga lekka — Nürnberg (Berlin), waga półśrednia — Murach (Schalke), waga średnia — Baumgarten (Hamburg), waga półciężka — Vogt (Hamburg), waga ciężka — Runge (Wuppertal). Tylko dwóch z tych zawodników walczyło w niedzielę przeciwko Szwecji (8:8), przyczem Vogt znokautował w Sztokholmie Andersona, a Runge przegrał z Tandbergiem. Skład drużyny polskiej na mecz z Niemcami

**nie będzie specjalnie zmieniony.**

Może w wadze muszej wystawiony będzie Sobkowiak (zależnie od jego formy na czwartkowym meczu Rzym—Warszawa) zamiast Rotholca, zaś w wadze ciężkiej może będzie już można liczyć na Pilata. Środkowa szóstka pozostanie najprawdopodobniej bez zmiany.

Przeciwko Niemcom pójdzie nam na pewno nieco trudniej, niż przeciwko Włochom. Vogt to przecież nie Terrazini, Runge to nie Lazzari, Murach to nie Pittori. — Baumgarten czy Miner są także chyba lepsi od Binazziego czy Montanariego, a tembardziej Nürnberg od Facchina. Jedynie tylko w dwóch pierwszych wagach zawodnicy włoscy górują nad niemieckimi, a w pozostałych sześciu najprawdopodobniej ustępują pięściarzom Rzeszy. Pięściarzy naszych czeka zatem b. trudne zadanie. Ale wygrać można, naturalnie o ile Czortek, Woźniakiewicz, Kolczyński i Szymura znajdą się w tej samej conajmniej formie, co na meczu z Włochami, a Chmielewski czy Rotholc (wzgl. Sobkowiak) wyraźnie się poprawią. Przed Koziołkiem otwierają się perspektywy zwycięstwa nad Graafem, który napewno będzie słabszym od Sergio.

\* \* \*

Organizacja meczu stanęła na wysokości zadania. Wprawdzie przed wejściem rozgrywały się prawdziwie „dantejskie” sceny (policja nie chciała wpuścić Szymury do środka gmachu!), ale to już wina tylko szczupłości sali. Jesteśmy pewni, że sprzedanoby na mecz 12—15 tysięcy biletów, a tymczasem musiano się ograniczyć do 3 tysięcy, bo tyle tylko miejsc liczy Cyrk. Z plagą przekupniów policja miała dużo kłopotu. — Oto w kilka godzin zaledwie po otwarciu przedsprzedaży okazało się, że brakuje już biletów. Rozchwytili je w dużej mierze przekupnie, którzy następnie żądali za galerję 10—15 zł., a za fotele 20—30 zł. Policja zaarrestowała kilkunastu najbardziej bezczelnych, ale to nie wszyscy.

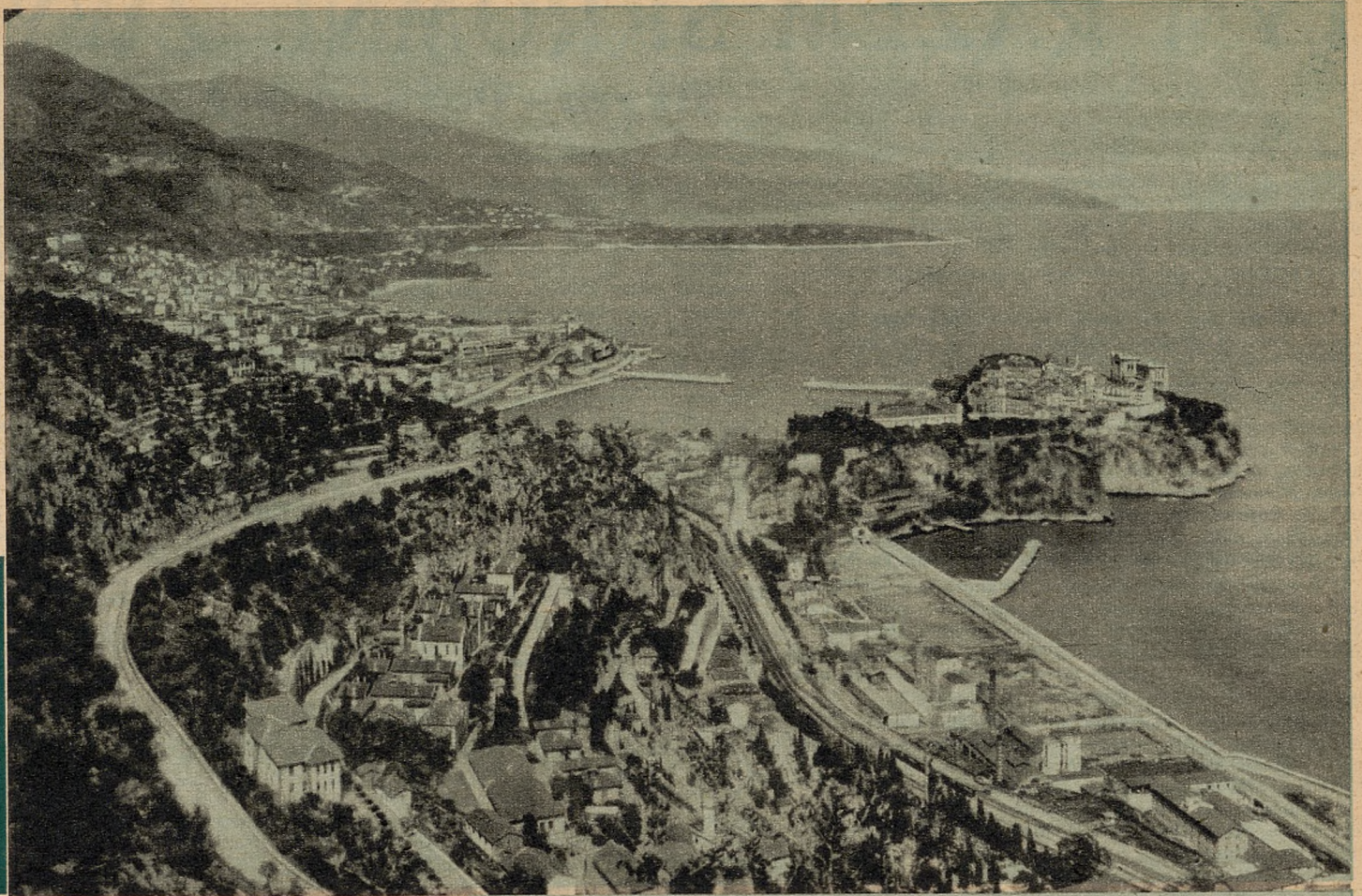
Może jednak wreszcie po tym meczu odpowiednie czynniki dojdą do wniosku, że Warszawie potrzeba jest wielka hala sportowa. Jest to doprawdy jeden z najbardziej „intratnych” interesów, jaki obecnie można zrobić w Warszawie.

Rsz.

**M**onte Carlo... Sam dźwięk tej nazwy nasuwa nam na myśl skupioną ciszę sal ruletki, dźwięk złota, szmer podenerwowanych głosów, obserwujących ruch małej kuleczki, ślizgającej się po czarnych i czerwonych numerach. Nasuwa się nam na myśl kraj wiecznej wiosny i słońca, kraj dostępny dla ludzi bardzo zamożnych, albo... aferzystów o skali międzynarodowej.

Od kilku lat Monte Carlo interesuje jednak także i inne koła — koła sportowe. Słynny wyścig uliczny w stolicy księstwa Monako ściąga rokrocznie czołowych kierowców świata, a na trybuny kwiat elity towarzyskiej całej Europy. Trochę innego rodzaju imprezą jest „Rallye Monte Carlo” czy rajd do Monte Carlo, który posiada może mniej wartości widowiskowych a za to jest imprezą dostępną najszerszym warstwom automobilistów, jest imprezą popularną, w której do głosu dochodzi nietylko pewna ręka i zimna krew wyścigowca,

## Do Monte Carlo...



Powyżej: Kraj wiecznej wiosny i słońca — Monte Carlo.

Na prawo: Schemat próby zrywu, hamowania i zwrotności, organizowanej na zakończenie „Rallye Monte Carlo”.

ile wytrzymałość fizyczna oraz znajomość jazdy po drogach nieznanach.

Zwycięzcę na rajdzie do Monte Carlo nie jest tak łatwo. Na krętych drogach, wiodących z krajów wiecznego śniegu do kraju wiosny i słońca, czai się wiele niebezpieczeństw i pułapek, a ponieważ regulamin rajdu jest bardzo surowy, więc wielu kierowców nie dojeżdża do celu.

Jak wszędzie tak i tu fabryki samochodów próbowały dostosować nowe wozy do wymogów rajdowych, ale ostatnio zmieniony regulamin rajdowy położył kres tej spekulacji. Obecnie w rajdzie mogą brać udział jedynie wozy użytkowe, turystyczne, takie, jakich używa się na codzień i dlatego wyeliminowano zupełnie wozy odkryte, sportowe. Wszyscy jadą w limuzynach, albo w kabrioletach.

Zmiana ta spotkała się wśród uczestników z entuzjastycznym przyjęciem, czego mamy dowód w tem, że lista uczestników tegorocznego rajdu obejmuje

142 zespołów,

reprezentujących 21 narodowości. Prym wiodzie Anglia, która zgłosiła 34 wozy, tuż za nią idzie Francja z 30 wozami i Holandia, wysyłająca 29 wozów. Polska zajmuje piąte miejsce z 6 zespołami.

Aczkolwiek wybór miejsca startu pozostawiono uczestnikom — to jednak regulamin nie pozwala na zbyt daleko idącą swobodę, gdyż w takim razie znaleźliby się kierowcy, którzy wybraliby za miejsce startu jedno z miast na południu Europy i jeździliby w kółko po najlepszych drogach Europy wśród względnie łagodnych warunków klimatycznych.

Aby tego rodzaju pomysłem przeszkodzić, regulamin rajdu punktuje najwyższą sumą punktów te miejsca startu, które znajdują się nietylko w największej odległości od Monte Carlo, ale przede wszystkim takie, od których drogi prowadzą po bardzo trudnych odcinkach. Tak więc za start — no i oczywiście dojazd do mety w przepisany czas — z Aten otrzymuje się 500 punktów, z Bukaresztu już tylko 498 p., potem z Palermo, Stavanger i Tallinu 497 punktów, z Umea i John O'Groats 486 p.

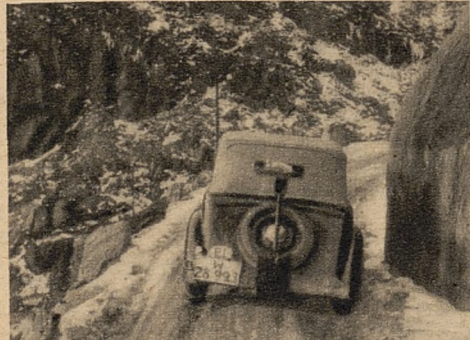
Największa suma punktów, jaką przyznaje regulamin tym, którzy za miejsce startu wybierają Ateny, skierowała rzecz prosta największą ilość uczestników do stolicy Grecji. Z tego też punktu startują najważniejsi kandydaci do pierwszego miejsca z tem jednakże, że zastrzeżli sobie oni

prawo zmiany miejsca startu,

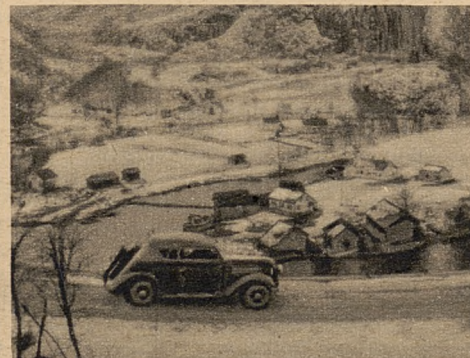
o ile wiadomości o stanie dróg byłyby zbyt niepokojące.

Niewątpliwie bowiem trasa, wiodąca z Aten do Monte Carlo jest najtrudniejszą. Cała trasa mierzy 3812 km długości a na pierwszym odcinku prowadzi z Aten przez Saloniki, Sofję, Belgrad do Budapesztu. Odcinek ten jest niemal decydującym, to

bowiem przejdzie tę trasę, zasypaną śniegiem, albo też tonącą w roztopach — ten ma później już łatwą drogę z Budapesztu przez Wiedeń do Monachjum. W dalszej drodze mamy jeszcze jeden trudniejszy od-



Na oślizgłych, górskich ścieżkach w Norwegii.



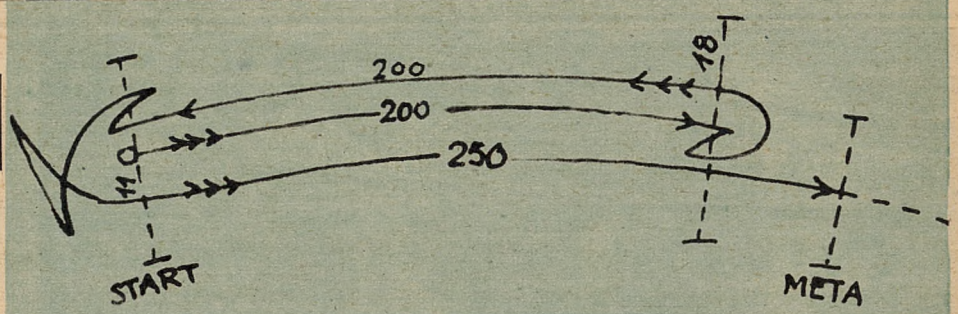
Trasa ze Stavanger obfituje na pierwszych 800 km w wirażach nad przepaścistymi fjordami.



Na starcie w norweskim miasteczku Stavanger.

ciniek a mianowicie z Ulmu do Strassburga, gdzie należy się liczyć z opadami śnieżnymi. Dalej trasa wiodzie z Dijon do Lyonu, a dalej do Grenoble, skąd już wszyscy uczestnicy rajdu jadą jedną i tą samą trasą.

Trasa z Palermo jest najdłuższa, wynosi bowiem 4001 km. Prowadzi górz-



stemi drogami przez Messynę, Reggio do Neapolu. Krótki odcinek płaski do Rzymu, skąd dalej górami przez Siennę, Bolognę, do Padwy. Dalej dość trudny odcinek do Ljubljany i Wiednia, skąd trasa idzie łącznie z trasą ateńską.

Ciężka trasa z Bukaresztu liczy 3660 km. Prowadzi przez Cluj, Koszyce, Pragę, Frankfurt, Bruksellę do Dijon. Duże trudności mogą być na pierwszym etapie do Cluj i dalej z Olomuńca do Pragi.

Trzy trasy północne przedstawiają trudności z uwagi na zaledzone drogi i mgłę. Z Norwegii prowadzi trasa ze Stavanger (3520 km), wiodąca dzikimi drogami zawieszonymi nad fjordami przez Kristiansand do Oslo, skąd przez Göteborg, Kopenhagę, Hamburg, Hannover, Venlo do Brukselli, Reims i Dijon.

Szwedzka trasa z Umea (3632 km) jest stosunkowo łatwa i wiodzie przez Stockholm do Kopenhagi, dalej jak trasa ze Stavanger.

Anglicy mają swoją specjalną trasę, prowadzącą z John O'Groats (3634 km) bardzo łatwymi drogami przez Doncaster, Folkestone (przeprawa przez la Manche), dalej na południe Francji do Pau, Tuluzy i Lyonu.

Najmniej popularna trasa z Tallina (3793 km) wiodzie zmiernymi drogami przez Rygę i Kowno do Królewca, skąd przez Warszawę do Berlina i Hannoveru, gdzie spotyka zawodników, jadących ze Stavanger i Umea. Na tej trasie trudności są w postaci złych dróg litewskich i polskich oraz gołolodzi w Niemczech lub w Polsce.

Ostatnia trasa „holenderska” jest najkrótsza, gdyż wynosi 1452 km, które dzieli Amsterdam od Monte Carlo. Tutaj trudności mogą być tylko na ostatnim wspólnym odcinku Grenoble-Monte-Carlo.

Polacy startują w rajdzie nie po raz pierwszy. W poprzednich próbach nie odnieśliśmy nadzwyczajnych sukcesów, ale jeśli się zważy, że w imprezie tej startują bardzo zamożni i rutynowani „specje” Zachodniej Europy, to musi się ocenić wysiłki naszych automobilistów, jako doskonałe. Najlepszym wynikiem

może poszczycić się Nowak,

który w r. 1935 zdobył 11 miejsce na 165 współzawodników w ogólnej klasyfikacji, a 8 w klasie dużych wozów. W tym roku Nowak jedzie z Laurysiewiczem na „Fiat 1500” a za miejsce startu wybrał sobie oczywiście Ateny, przycem jako „rezerwa” wchodzi pod uwagę Palermo, gdyby się okazało, że z Aten jechać się nie da.

Druga nasza ekipa to Zagórna i Mazurek, którzy na „Chevrolet” wystartują z Bukaresztu.

Trójka Borowik-Jakubowski (znany motocyklista) — inż. T. Marek jadą na Lancii również z Aten wzgl. z Bukaresztu. Ekipa Penczyna-Kopel prowadzić będą „Stayera 220” z Aten. Dwie pozostałe ekipy wybrały sobie jednakowe wozy i tę samą miejscowość za miejsce startu. Jadą mianowicie Kołaczkowski i Pronaszko oraz Bellen-Kulesza na „Lancii” ze Stavanger.

W rajdzie jedzie wielu entuzjastów tego sportu, którzy już nieraz próbowali swych sił i umiejętności. Na czoło wybijają się Francuzi, a przede wszystkim zwycięzcy poprzednich rajdów. Jedzie więc Le Bugue (zwycięzca z r. 1937) i Mahe, Trevous (zwycięzca z r. 1934), partner Le Bugue'a z r. ub. Quinlin, zwycięzca z r. 1935 Lahaye i Quatresous. Nie bez szans jest także Holender Gastonides, jak również Sprenger van Eijk.

Nie brak także i

przedstawiciela plei pięknej

w rajdzie. Sił swych próbuje słynna lotniczka Amy Johnson-Mollison, która rozpocznie rajd w Stavanger. Szwedka Greta Molander, która zdobyła puchar pań w r. 1937 będzie również broniła swego tytułu. Szwedka także za miejsce startu wybrała Stavanger. W grupie pań mamy 10 ekip, a jako faworytki, obok Gretty Molander uważane są Francuzki Simon i Lamberjak (ta ostatnia wygrała rajd w klasie pań w r. 1935).

Jakie szanse posiadają Polacy?

Zawodnicy polscy powinni tym razem mając dobre miejsca. Czterech zawodników jedzie w małej klasie: 3 Lancie kontra 1 Fiat. Mam wrażenie, że z walki wyjdzie zwycięzca Laurysiewicz-Nowak na Fiat lub Borowik na Lancia. Dwie Lancie, jadące ze Stavanger mają zatem równe szanse, na podstawie dotychczasowych wyników lepszy powinien być Kołaczkowski. Te cztery ekipy mają szanse otrzymania jednej z 5 nagród w małej klasie.

Dużo mniejsze szanse posiadają w dużej klasie Mazurek-Zagórna na Chevrolet oraz Penczyna-Kopel na Steyer. Tutaj powinien być lepszy Mazurek, doświadczony kierowca, triumfator międzynarodowego raidu AP w czerwcu i jazdy konkursowej w październiku 1937. W małej klasie Polacy powinni znaleźć się w pierwszej dziesiątce, a to Laurysiewicz-Nowak lub Borowik-Jakubowski, w drugiej dziesiątce Kołaczkowski-Pronaszko i Bellen-Kulesza. W ogólnej klasyfikacji Mazurek-Zagórna powinni co najmniej powtórzyć swe zeszłoroczne 25-te miejsce, a w ich bliskości powinna znaleźć się ekipa Penczyna-Kopel.

# Lahti kutsuu! — Lahti zaprasza!



Powyżej od lewej ku prawej: 1) Najlepszy długodystansowiec fiński Pekka Niemi. 2) Norweski skoczek Hilmar Myrha, który ostatnio pokonał Birgera Ruuda. 3) Faworyt biegu 18 km Norweg Lars Bergendahl.

**C**o wiemy o Finlandji? Gdybyśmy to pytanie zadali podczas poobiedniej pogawędki, czy to przy stole rodzinnym czy też w klubie, to napewno otrzymalibyśmy bardzo nieścisłe odpowiedzi. W gruncie rzeczy przyznać trzeba, że o Finlandji wiemy stosunkowo niewiele. Stanowczo mniej, niż o Anglii, Francji czy nawet Australji. Dlaczego tak jest? Dlatego może właśnie, że kraj ten leży niedaleko nas, a może raczej dlatego, że język fiński jest nieznaną na szerokim świecie.

Finlandja to kraj tysięcy jezior i siedzi ba szczeru silnych, zdrowych ludzi. Opinia powiada, że Finowie są milczący i tajemniczy, że nie lubią zbyt dużo opowiadać o sobie, ale że są ludźmi wyjątkowo charakteru i zacności.

Świat cały zaczął interesować się Finlandją dzięki sportowi. Pierwszym asem na miarę światową był słynny Kolehmainen, znany już w okresie przedwojennym, a którego okres sławy trwał jeszcze w r. 1920. Jego następcą, i to następcą niewątpliwie słynniejszym i doskonalszym pod względem talentu sportowego był Paavo Nurmi, który przeszedł do historii sportu, jako postać wyjątkowa. Niedawno postawiono mu w ojczyźnie Finlandji pomnik...

Nurmi otworzył oczy swoim rodakom na wielkie możliwości, drzemające w narodzie fińskim. Wykazał im, że dzięki racjonalnemu trybowi życia i szeroko stosowanej higienie Finowie mogą odegrać wielką rolę na arenie światowej.

Śladami Nurmi poszła cała generacja fińskich sportowców, którzy lekkim krokiem szybko biegaczy podbili cały świat. Nazwiska Lehtinena, Salminena, Höckerta, Jaervinenów i w. in. są dobrze znane z jednej i drugiej strony „wielkiego stawu”, a ich posiadacze wzbudzają entuzjazm na wszystkich stadionach świata zarówno rekordami, jak i niezwykle sportowem podejściem do wszystkich tematów życia.

Czyż można się dziwić, że wielkie sukcesy biegaczy zachęciły Finów do próbowania swych sił także i w innych dziedzinach sportu. Przedewszystkiem zwrócono uwagę w kraju tysięcy jezior na narciarstwo. — Śnieg zalega pola i lasy Finlandji długo, bardzo długo, w ciągu roku, a doskonale tereny zachęcają wprost do uprawiania „białego sportu”. Finlandja nie ma gór — to też nie ma i pełnych temperamentu zjazdowców i skoczków. Ma za to całą armję wytrzymałych, zaciętych długodystansowców, którzy jeśli nie zwyciężają, to jednak zawsze są między pierwszymi.

Kadry narciarskie Finlandji, to nie jednostki — to

## wielka masa ćwiczących

i to ćwiczących z upodobania, dla samej radości, jaką niesie solidny trening sportowy i dobra forma fizyczna. Finlandja każdego niemal roku pokazuje światu nową gwiazdę sportową pierwszej jasności. Gdy Veli Saarinen zestarał się — przyszła kolej na Nurmele, a za nim przyszli Karppinenowie, Jalkanen, Niemi i wielu innych.

Któż nie pamięta słynnej batalji narciar-

skiej w Garmisch-Partenkirchen, gdzie po pierwszej zmianie Norwegowie wywalczyli sobie znaczną przewagę a jednak później musieli uznać się za pokonanych przez zaciętą, pełną ambicji i walczącą do upadłego ekipę Finlandji.

Pamiętam tę chwilę wyczekiwania, kiedy z trasy dochodziły meldunki o heroicznym walce Fina Jalkanena z Norwegiem Iversenem. Te wydłużające się powoli miny Norwegów, tak pewnych zwycięstwa i jaśniejące oblicza Finów, którzy do ostatniej chwili nie tracili nadziei... W rezultacie

## Finlandja wygrała bieg o... 15 metrów.

Był to najwspanialszy bodaj pojedynek, jaki zna historia sportu narciarskiego.

W roku bieżącym trenerem zmagających wszystkich narodów świata o zaszczytny tytuł mistrza będzie Finlandja. Główna stolica sportów zimowych Finlandji — Lahti — gotuje się oddawna na godne przyjęcie gości zagranicznych. W świat poszły

ulołki propagandowe, opracowane w czterech językach i we wszystkich kątach świata narciarze gaworzą o Lahti.

Zamarłe w śniegach tajemnicze, na północ wypięte Lahti! Radjoamatorzy znają tę nazwę, gdy poszukując ciekawostek programu radjowego natrafiają i na stację fińską. Wstuchują się w niezrozumiałe dźwięki mowy fińskiej i... jadą dalej. Ale za kilka tygodni Lahti stanie się bardziej zrozumiałe. Radjostacja fińska będzie nadawała sprawozdania radjowe we wszystkich najbardziej znanych językach świata.

Dwanaście lat temu, w r. 1926 zawody FIS, bo tak skromnie wówczas nazywały się dzisiejsze mistrzostwa świata, odbyły się również w Lahti. Ale od tych czasów dzieli nas olbrzymia przestrzeń. W ciągu tych lat narciarstwo fińskie poszło potężnym krokiem naprzód. Nietylko w zakresie biegów płaskich, ale i w biegu złożonym a nawet w skokach przedstawiciele Finlandji

dotarli do pierwszych szeregów świata.

Ambicją Finów stało się dorównanie w całym programie „klasycznym” swym wielkim przeciwnikom — Szwedom i Norwegom. Różnica malała z każdym rokiem i dzisiaj, kiedy ze startu ruszają największe asy świata — wynik jest bardziej jeszcze niewiadomy, jak kiedy indziej. Czy to wielki Englund, czy nowa gwiazda Norwegji Bergendahl, czy rutynowany Hagen i Iversen i mistrz świata Roen — ci wszyscy zawsze przedewszystkiem oglądają się na błękitno odziane figurki fińskich narciarzy, którzy z zaciętymi zębami, schyleni, chyżo śmigają po śnieżnym śladzie.

Za kilka tygodni armja fińskich narciarzy stanie przeciwko elicie świata na własnym terenie. Będzie to ważnym handicap dla Finów i nie ulega wątpliwości, że postarają się go wykorzystać w całej rozciągłości. A z szeregów „wroga” dobiegają

## niepokojące wieści.

Englund, wielki zwycięzca olimpijskiego maratonu, nie ma ochoty startować, Hagen ciężko chory prawdopodobnie będzie poza nawiasem zawodów, Birger Ruud wyjechał do Ameryki, gdzie grozi mu — dyskwalifikacja jako amatora, gdyż jedna z firm amerykańskich użyła jego nazwiska do reklamy swoich wyrobów. Birger Ruud otrzymał ze strony Amerykańskiego Związku Narciarskiego zakaz startu w imprezach, organizowanych na terenie Ameryki, a niewątpliwie niebawem nadejdą materiały w tej sprawie do FIS i do związku norweskiego. Kto wie, czy mistrz świata powróci z Ameryki nie z nowymi wieściami laurowymi, po które pojechał, ale z piętnem „przestępcy” na czole.

Wśród wielkiej rodziny narciarskich narodów świata

## nie braknie i Polski.

Nasza elita pojedzie do kraju tysiąca jezior, aby dać poznać światu, że i w Polsce narciarstwo żyje pełnym temperamentem życiem. Czekamy na wyniki i wierzymy, że jeśli nawet nie zdołamy przebić się przez zwartą masę Skandynawów, to jednak nie będziemy między ostatnimi.

W. D.

F. I. S.
1938

CHAMPIONNATS DU MONDE DE SKI  
SKI WELTMEISTERSCHAFTEN  
THE WORLD SKI CHAMPIONSHIPS  
**LAHTI-FINLAND**

Prices. — Owing to the rates of exchange travelling and living in Finland are exceedingly cheap. Some examples of railway fares: 100 km 2nd class 3s. 5d., 8s. 11d.; 1000 km 2nd class 1 1s. 6d., 3rd class 14s. 3d. The fares on motor buses, running regularly and heated in winter, are equally inexpensive.

Prices of athletic goods: skis 6s. to 13s. a pair, ski sticks 1s. 4d. to 3s., ski suit £1 to £1 5s., ski boots 10s.

Lumen vahvuus ja lämpötila Lahdessa  
Snöfäckets tjocklek och temperatur i Lahti  
Profondeur de neige et température à Lahti  
Tiefe des Schnees und Temperatur à Lahti  
Depth of snow and temperature at Lahti  
24-28. 2. 1926-37.

1926	-3.2	C	51	cm
1927	-6.4	"	20	"
1928	-4.2	"	43	"
1929	-16.2	"	16	"
1930	-2.4	"	12	"
1931	-8.0	"	41	"
1932	-7.6	"	15	"
1933	-9.8	"	49	"
1934	-4.6	"	26	"
1935	-9.0	"	34	"
1936	-9.4	"	37	"

Fragmety z propagandowego wydawnictwa zawodów FIS w r. 1938.

Szwajcaria jest w okresie zimowym celem westchnień wielu sportowców. Nietylko „wielkie asy”, ale także gromady maluczkich tęsknią za mi-razem podróży w kraj *tak pięknego śniegu i mroźnej zimy*. Tylko bardzo nielicznym udaje się wyjechać w Alpy, tylko tym szczęśliwym, których stać na to, albo... którzy zostali zaproszeni na zawody sportowe.

Ogólny kontakt sportowy Polski ze Szwajcarią jest *stosunkowo dość słaby* i koncentruje się w sportach zimowych. Miasta szwajcarskie znają nasze narciarzy, hokeistów i łyżwiarzy — nie mają zaś pojęcia o naszych piłkarzach czy lekkoatletach. Wioślarze znani są tylko z występów na mistrzostwach Europy, organizowanych co kilka lat na terenie Szwajcarii.

Nie ulega wątpliwości, że w stosunku do wielkości kraju Szwajcaria wydała znaczną ilość *wielkich sportowców* i w wielu gałęziach sportu zajęła wybitne stanowisko. Szwajcaria ma świetnych *zjazdowców*, jak rodziny von Allmenów, Zoggów i w. in., ma doskonałych *hokeistów*, którzy zdobywali mistrzostwa Europy, ma niezłych *lekkoatletów*, dobrych *piłkarzy*, ma pierwszorzędnych *wioślarzy*, jednym słowem zalicza się do przodujących w zakresie sportu krajów. Cóż dopiero mówić o *turystyce wysokogórskiej*, o alpinizmie! W tym zakresie Szwajcaria wydała wielu prawdziwych asów, których zna cały świat.

wyglądniemy trochę na świeże powietrze. Szwajcaria to

#### prawdziwe Eldorado zimy.

Wczesne opady śnieżne czynią z tego kraju wymarzony cel wypraw sportowych. A śnieg leży długo, do wiosny i wtedy, kiedy w dolinach odbywają się już w najlepsze zawody pływackie i lekkoatletyczne — tutaj ciągle jeszcze mamy sensacje zjazdowo-skokowe.

Za kilka tygodni wyjedzie do szwajcarskiej miejscowości Engelberg *polska ekipa narciarzy*, która weźmie udział w mistrzostwach świata w t. zw. kombinacji alpejskiej.

#### Narciarzy uprzedzili hokeiści,

którzy przybyli już przed kilku dniami. Przed hokeistami postawiono zadanie nielada, każąc im rozegrać pięć ciężkich meczów w ciągu 8 dni.

Na pierwszy ogień poszedł Zurych. Przeciwnikiem polskiej drużyny była jedna z najlepszych drużyn szwajcarskich *Sport Club Zürich*. Po zaciętym a wyrównanym przebiegu

#### Szwajcarzy zwyciężyli w stosunku 3:1.

W pierwszej tercji bramkę strzelił Kanadyjczyk *Durling*, stale obecnie przebywający w Szwajcarii. W drugiej udało się *Zielińskiemu* wyrównać, ale w trzeciej tercji Szwajcarzy byli już zdecydowanie lepsi

stokraci angielscy, aby w tej przepięknej okolicy spędzić kilka tygodni na sportach zimowych.

Po ciężkim meczu w Zurychu a przed jeszcze poważniejszym spotkaniem z reprezentacją Szwajcarii mecz w Wengen stanowić miał *pewnego rodzaju odpoczynek i próbę sił*. Trudności walki w tej miejscowości polegały przedewszystkiem na wysokości położeniu Wengen.

Mecz ten niestety nie doszedł do skutku, gdyż okropne warunki atmosferyczne zmusiły organizatorów

#### do odwołania meczu.

Dalsze mecze przedstawiają się daleko trudniej. Już na drugi dzień po meczu w Wengen przewidziano mecz w Bernie — stolicy Szwajcarii. Tym razem na przeciwnika wyznaczono nam

#### drugą reprezentację Szwajcarii,

która jednak bardzo niewiele ustępuje pierwszej. A trzeba wiedzieć, że Szwajcaria zalicza się do *faworytów tegorocznych mistrzostw Europy*. Już w sezonie tegorocznym Szwajcarzy pokonali tak groźnych przeciwników jak *Niemcy i Czechosłowacja* a zatem przed nimi może być tylko już Kanada i Anglja, przyczem jeśli ta ostatnia wystąpi ze składem „czysto angielskim” bez domieszki kanadyjskiej, to absolutnie nie będzie miała tej szansy, którą miała jeszcze rok temu w Londynie.

Równie groźnym co reprezentacja Szwajcarii przeciwnikiem będzie

#### mistrz Szwajcarii — H. C. Davos.

Miejscowość Davos dobrze zna już polskich hokeistów, którzy tutaj wiele razy występowali. Wielu z tych naszych reprezentantów, którzy obecnie bawią w Szwajcarii *grało już w Davos*. Nie umniejsza to wcale rozmiarów trudności, jakie czekają naszą reprezentację.

W drużynie Davos gra wielu znanych „repów” Szwajcarii, jak bracia *H. i F. Cattini* oraz zastępujący dawniej grającego Torrianiego — *Kanadyjczyk Steadman*. W obronie gra *dwóch Gerominich*, w bramce doskonały *Müller*. Jednym słowem przeciwnik będzie trudny do „rozgryzienia”.

Mecz Davos—Polska odbędzie się w dn. 21 b. m. ale od wielu już dni w Davos reklamuje się to spotkanie, *jako jedno z najważniejszych*. Zwraca uwagę, że w miejsce ogólnie stosowanego niemieckiego tłumaczenia „Polen” na afiszach figuruje nazwa „Polska”, przyczem na afiszu uwidocznił się ostatni *wynik zeszłoroczny*, uzyskany przez reprezentację Szwajcarii w spotkaniu z Polską (1:0) na mistrzostwach świata w Londynie.

Ostatni mecz naszej reprezentacji na ziemi szwajcarskiej to spotkanie

#### z reprezentacją Bazylei,

w którym to mieście nasza drużyna wystąpi w niedzielę dn. 23 bm. Reprezentacja tego nadreńskiego miasta będzie zestawiona z graczy *Rot Weiss i Neuer Basler H. C.* Obydwa kluby należą do słabszych i nasza reprezentacja powinna z tą drużyną łatwo dać sobie rady.

## 5 MECZÓW W SZWAJCARJI

Górskie miejscowości Szwajcarii *styną na cały świat jako uzdrowiska*. To też pod jesień i na zimę, kiedy w dolinach panuje ślota, mgła i deszcz — w kierunku ośnieżonych szczytów alpejskich suną całe gromady różnojęzycznych turystów, aby w krynicznie czystym powietrzu Szwajcarii czerpać nowe siły do dalszej pracy.

Wielkie uzdrowiska, jak St. Moritz, Davos, itp. gromadzą także *snobów z całego świata*, którzy przybywają tu, aby podziwiać wybitne osobistości podczas feryj. W zimie nie brak także i *głów koronowanych a książęta i ministrowie* są licznie reprezentowani. Należy do dobrego tonu spędzać zimę w Szwajcarii. Modę tę wprowadzili zamożni Anglicy. Śladami Anglików poszli Amerykanie a niebawem i cały świat.

Oderwijmy się od salonów wielkich hoteli, od sal brydżowych i tanecznych a

i wygrali, strzelając jeszcze dwie bramki przez *Durlinga i Kesslera*.

Zaznaczyć jednak należy, że Polska wystąpiła bez *Kowalskiego*, skutkiem czego słynna olimpijska trójka Cracovii została osłabiona a *Wołkowski i Marchewczyk* nie mogli tak odrazu zgrać się z zastępującym *Kowalskiego Królem*. Mecz ten rozegrano tuż po przybyciu Polaków do Zurychu, tak że nie mieli oni czasu na poważniejszy wypoczynek.

Z Zurychu nasi hokeiści udali się

#### do Wengen,

gdzie mieli zmierzyć się z miejscową drużyną *H. C. Wengen*, należąca jednak do słabszych zespołów szwajcarskich. Wengen jest może *mniej popularne* od takich miejscowości, jak St. Moritz, czy Davos, ale za to jest *bardziej ekskluzywne*. Rokrocznie do miejscowości tej zjeżdżają ary-



Powyżej: Widok ogólny stadionu hokejowego w Davos, gdzie nasza reprezentacja hokejowa rozegra w dniu 21 bm. mecz z mistrzem Szwajcarii HC. Davos.

Na lewo: Reprodukacja afisza propagandowego, reklamującego występ reprezentacji Polski w Davos. Zwraca uwagę podawanie wyników przeciwnika.

Poniżej: Widok ogólny Davos.

## Eishockey-Stadion Davos

Freitag 21<sup>th</sup> Januar 11<sup>00</sup> Uhr  
Friday 21 January 11<sup>00</sup> a. m.  
Vendredi 21 Janvier 11<sup>00</sup> heures

# POLSKA

Polens Nationalmannschaft

Poland's National Team

Equipe Nationale de Pologne

Schweizer Meister

Swiss Champion

Champion Suisse

# DAVOS I

Eishockey-Weltmeisterschaft 1937 in London:

Schweiz - Polen 1:0 (Schweiz - Canada 1:2, Schweiz - England 0:3 u. 0:2)

Eintritt: Tribüne  
Tickets: Grand stand  
Entrée: Tribune

Fr. 5.-

Sitzplatz nicht num.  
Unnumbered seats  
Places assises

Fr. 3.-

Stehplätze  
Standing room  
Places debout

Fr. 2.-

# Z O CZEM MÓWI DZIŚ Zakopane?



Powyżej: Trener nasyżych narciarzy Sverre Midtskau w gronie grupy olimpijskiej jeźdźców. Siedzą od lewej: por. Pohorecki, Sverre Midtskau, rtm. Czerniawski, — stoją: por. Gutowski, por. Komorowski, M. Joszt i por. Zalewski.



nych sylwetka p. Strzeszewskiego nie jest obcą. Startował on od wielu lat w wielu imprezach jeździeckich, imponując wszystkim zaciętością i nieustraszenością.

Zadanie jego było o wiele trudniejsze, niż jeźdźców wojskowych, gdyż pozbawiony był ułatwień zarówno w samej pracy sportowej, jak i przy transportach i t. d., jaką daje wojsko swoim oficerom. A jednak przykład p. Strzeszewskiego dowiódł, że lata pracy, pracy solidnej i traktowanej prawdziwie po sportowemu — muszą zawsze w ostatecznym rezultacie przynieść sukces.

Sukces ten p. Strzeszewski osiągnął w r. bież. Sam fakt uznania przez Polski Związek Jeździecki p. Strzeszewskiego

## za pierwszego jeźdźcę Polski w klasyfikacji nagród,

mówi już *bardzo wiele*. Ale w Zakopanem odniósł p. Strzeszewski sukces bez porównania większy, bo *bezpośredni*. Tam na śnieżnym torze na Równi Krupowej, pokonał bowiem w walce „wręcz” *wszystkich prawie asów polskiego jeździectwa* z mistrzem Polski rtm. Kuleszą *na czele i*

## wygrał dwa najpoważniejsze konkursy,

a to konkurs im. *Redaktora Naczelnego „Ilustrowanego Kurjera Codziennego” p. Marjana Dąbrowskiego*, a potem *kokurs o nagrodę im. P. Prezydenta R.P.*, w którym również zwyciężył doskonałych jeźdźców wojskowych. A poza tem p. Strzeszewski wygrał kilka innych konkursów i, startując na kilku koniach, zajął wiele dobrych miejsc wszędzie, gdzie tylko zjawiał się w konkurencji.

P. Strzeszewski powinien być *przykładem dla naszych młodych jeźdźców cywilnych*. Jego ambicja i zaciętość przynoszą chlubę polskiemu jeździectwu cywilnemu. Nareszcie pod tym względem dorównaliśmy innym krajom Europy, w których jeździectwo cywilne dorównuje kroku armii czynnej.

Podczas, gdy część gości zakopiańskich interesowała się zawodami konnymi, to druga obserwowała

## przebieg zawodów narciarskich,

organizowanych przez Oddział Narciarski T. G. Sokół Zakopane. W zawodach tych nie startowali niestety nasi najlepsi zawodnicy z *Br. Czechem i St. Marusarzem* na czele, ale może właśnie dlatego zawody były bardziej emocjonujące — nie wiadomo bowiem było, kto zwycięży.

Okazało się więc, że najlepszym biegaczem był *Wowkonowicz* (S. N. Wisła, Zakopane), który wygrał bieg 16 km., podczas gdy w kombinacji norweskiej zwyciężył *St. Sowiński* (K. S. Podhale, Nowy Targ).

Bardzo ciekawymi były *zawody juniorów*, które wykazały, że możemy liczyć na *dobry narybek młodzieży*

*podtatrzaniej*, z pośród której bracia *Kulowie* Jan i Stanisław, zapowiadają się szczególnie dobrze. Zawody juniorów były właśnie bratobójczą walką między *Kulami*, z których *Stanisław* okazał się lepszym, wygrywając zarówno bieg 8 km., jak i kombinację norweską.

Obok tych wielkich „oficjalnych” sensacyj sportowych, Zakopane przeżywa wiele innych wesołych i smutnych. Jedną z takich sensacyj Zakopanego jest

## zapamiętała narciarka p. Schusterowa,

która jest *entuzjastyczną wielbicielką Kasprowego Wierchu*. Gdy tylko kolejka linowa otwiera swoje podwoje — jest ona *między pierwszymi pasażerami*. Wyjeżdża na szczyt, przypina narty, zjeżdża na dół do Kuźnicy, potem znowu jest u wrót kolejki, by wyjechać na szczyt i znowu zjechać. Dzisiaj niema chyba narciarza, któryby lepiej znał szlak Kasprowy Wierch — Kuźnice od p. Schusterowej. Dotychczas przejechała ona tę trasę *ponad 1000 razy*, co jest *niezamierzonym wprost rekordem*. Jej „rekord dnia” wynosi 17 zjazdów.

Nie mówimy o tem, czy tego rodzaju traktowanie zjazdu narciarskiego jest pod względem sportowym i zdrowotnym racjonalne, uderza nas natomiast ten *olbrzymi zapal i wytrzymałość*, okazywane przez p. Schusterową. Dzisiaj jest ona postacią dobrze znaną w Zakopanem, postacią poniekąd charakterystyczną.

I Zakopane *mówi o niej szeroko i głośno*. Powstają całe legendy dookoła tej narciarki. Zawsze ciekawo goście uzdrowiska domyślają się powodów tej szaleńczej miłości do „down-hill” i Kasprowego. Legenda rośnie, a im dalej w doliny, tem bardziej jest urozmaicana. Po drodze dodaje się wiele komentarzy, zabarwia się domysłami i... opowieść gotowa.

Niewielu tylko wie, że p. Schusterowa jest *wogóle zapalną sportistką*. Niewielu widziało ją na jesieni w Krakowie, gdy *wygrdywała wioślarski bieg jedynek pań w pięknym stylu*. Gdyby o tem wiedziano — legenda zbladłaby może. Bo okazałoby się, że poprostu mamy do czynienia z kobietą, która *zapamiętała oddała się sportowi*.

Cóż w tem jest nadzwyczajnego i nienormalnego. Ileż takich przykładów zna zagranicą, ileż podobnych wypadków mogą nam opowiedzieć bywalcy St. Moritz, Davos czy Garmisch-Partenkirchen.

Góry przyciągają do siebie wielu mieszkańców dolin. Jeden wybiera dalekie wycieczki w nietkniętą stopą ludzką okolicę, drugi woli szaleńczy zjazd po „nartostradzie”, woli pogoń za rekordem ilości zjazdów.

W każdym razie kolejka linowa ma swoją fanatyczną zwolenniczkę, a Zakopane... *nieznany dotychczas temat do rozmów...*

Powyżej na prawo: Zdobywca nagrody im. P. Prezydenta R. P. p. H. Strzeszewski w skoku przez przeszkodę.

Na lewo: Zwycięzca biegu 14 km do kombinacji w Zakopanem Fr. Maruda na trasie.

Na prawo: P. Schusterowa, która dokonała nielada wyczynu, zjeżdżając przeszło tysiąc razy z Kasprowego Wierchu.

Zasługi Zakopanego na punkcie propagandy sportów są ogólnie znane i uznane, jedna może tylko zasługa była dotychczas pomijana milczeniem, a może nieporozumieniem. A przecież Zakopane, gromadząc u siebie przedstawicieli wszystkich dzielnic Polski, pomaga do wymiany pojęć i zapatrywań, usuwa różnice zdań, a swobodna pogawędka czy to u Trzaski, czy w Klubie Zakopiańskim, stwarza nieraz silne podstawy do wzajemnego zrozumienia i odczucia potrzeb i bolączek rozmaitych części kraju.

Czyż można się dziwić, że wielkie uzdrowisko, na tę miarę, jak Zakopane, nie pozostaje wolnym od tego rodzaju słabostek ludzkich, jak np. *plotkowanie*. Wieczorami, po pracowicie spędzonym dniu na wycieczkach narciarskich, omawia się w salonach i halach wielkich i mniejszych pensjonatów wydarzenia specjalnie aktualne, lub też interesujące gości.

A trzeba przyznać, że w naszej stolicy Podhale obecnie *nie brakuje wydarzeń i aktualnych i interesujących*. Przez wiele dni gości podtatrzaniej stolicy utrzymywał wanapięciu

wielki meeting jeździecki,

Na starcie jubileuszowych — bo już po raz dziesiąty organizowanych — zawodów konnych, stanęła *cała śmietanka jeździectwa polskiego*. Nazwiska takie, jak rtm. *Kulesza*, rtm. *Czerniawski*, por. *Komorowski*, por. *Gutowski*, p. *Strzeszewski*, por. *Bilwin*, por. *Pohorecki* i w. in. mówią same za siebie. Stadjon zakopiański tętniał więc życiem nielada przez te dni. Zgrabne sylwetki jeźdźców — na przepięknych koniach, ścigały uwagę tłumów publiczności.

Program zawodów nie był jednostajnym. Po konkursach hippicznych odbywały się niesłychanie emocjonujące gonitwy „*ski-skjöringowe*”, które wywołały na widowni nie mniejszy aplauz od pięknych popisów jeździeckich. Odbyły się także i gonitwy góralskie, które ze względu na swój regionalny charakter, stanowiły nielada atrakcję.

Zakopane było terenem sensacji sportowej *na wielką skalę*. Oto bowiem, po raz pierwszy bodaj w dziejach jeździectwa sportowego, wszystkich doskonałych jeźdźców wojskowych

## pokonał jeździec cywilny.

Jeźdźcą tym był p. *Henryk Strzeszewski*. Bywałcom torów hippicz-



Doskonała łyżwiarka Austriacka Melitta Brunner.



Vera Hruha (Czsl., Młoda łyżwiarka warszawska Stoczkiewiczówna.



Nowa mistrzyni Niemiec Lydia Veicht.



Mistrzowska para Polski — rodzeństwo Kalusowie (Ś. T. Ł.).



Mistrzyni Polski Scheibertówna (Ś. T. Ł.).

Kiedy przed kilku tygodniami odbyły się w paryskim Pałacu Sportowym wielkie świąteczne łyżwiarskie, a w programie znalazły się stępy takich asów, jak Cecylja Colledge, Max Herber i Ernest Baier, oraz rewelacja sezonu — Marit Henie, słuchacze ze zdumieniem kryli w muzyce nowe, a może raczej stare łyżwy. Cóż się okazało?

Oto Cecylja Colledge, która znajduje obecnie w całej krasie swych lat 17, poleciła komponować do swego tańca muzykę, oparą na

motywach Schumann'a, a para mistrzowska Herber i Baier oparli się nawet o Ryszarda Wagnera... Nikt nie przypuszczał, że dwaj ci kompozytorzy dostąpią tego powiedzmy, zaszczytu, iż melodie ich będą tematem popisów łyżwiarskich. A jednak tak właśnie było, przyczem publiczność stwierdziła, że pomysł ten był bardzo dobry. A publiczność paryska, która widziała wszystkie sławy łyżwiarstwa światowego, jest bardzo wymagająca i jeśli coś przyjęła z aplauzem — może to liczyć na pełne powodzenie.

Niewątpliwie w ciągu kilku ostatnich lat łyżwiarstwo

figurowe doszło do olbrzymiego znaczenia na całym świecie. Zdobyło sobie wielką popularność dzięki swemu niezwykłemu urokowi i pięknie. Stworzyło to poważne niebezpieczeństwo dla amatorskiego charakteru tej galei sportu.

Dzisiaj wielkie uzdrowiska zimowe z ochotą korzystają z usług wielkich gwiazd łyżwiarskich, ofiarowując im, wzamian za występy, pobyt w pierwszorzędnym pensjonacie i cenne nagrody. Tłumy, ciągnące na popisy łyżwiarskie, zapełniają kasy organizatorów, no a łyżwiarze, widząc to, chcą także dojść do czegoś. To też nieraz sły-

szymy o coraz to nowych „dezercjach“ z obozu amatorskiego. Na zawodostwo przeszła doskonała szwedzka łyżwiarka Vivianne Hulten, mówi się o przejściu na profesjonalizm Megan Taylor, dawno już zerwała z fikcją amatorską Melitta Bruner i wiele innych mniej znanych łyżwiarek. Czyż można się zresztą temu dziwić?

Nie wszystkim nowym asom sportu zawodowego powodzi się zbyt świetnie. Wymienić można tylko eksmistrza świata Karola Schäfera, który bynajmniej nie jest zachwycony swą rolą i żałuje swojego nieprzemysłanego

## WAGNER CZY STRAUSS? NOWE PROBLEMY W ŁYŻWIARSTWIE



Najlepsza łyżwiarka wszystkich czasów Sonja Henie.

**D**awno, dawno jeszcze temu, kiedy nasze matki i ojcowie chodzili na ślizgawkę — w niedzielę, odbywały się koncerty orkiestr wojskowych. Było wtedy wielkie święto i potem przez długi czas wspaniano, jak to pan X czy pani Z cudownie tańczyli walca pod takt orkiestry. Ten walc wiedeński stał się synonimem łyżwiarstwa figurowego i jeśli kiedykolwiek dochodziło do popisów wybitniejszych łyżwiarzy — to przeważnie tańczyli oni pod takt walca.

Kilka lat temu zaczęły działać nowe prądy w łyżwiarstwie, a do programu łyżwiarski został włączony jazz. Asy sportu łyżwiarskiego wysiły się na coraz to nowe ewolucje łyżwiarskie, dostrajając swój program do nowej muzyki. Walc był coraz to bardziej zapomniany. Pamiętamy dobrze wielką rewję łyżwiarstwa na Igrzyskach Olimpijskich w Garmisch-Partenkirchen, gdzie łyżwiarze, a przede wszystkim łyżwiarki, dobierali bardzo starannie muzykę do swych występów.

Z biegiem czasu sprawa ta stała się coraz bardziej skomplikowaną, a dzisiaj doszło do tego, że niektórzy łyżwiarze wprost dają sobie komponować specjalną muzykę, dostrajaną do ich umiejętności i charakteru. Wszczęwładny do niedawna Strauss, będący symbolem muzyki wiedeńskiej, musiał ustąpić miejsca wielu innym kompozytorom. O ile jednak przeważnie odnosiło się to do muzyków najwiewszej daty — to ostatnio zanotowano znowu inne prądy w łyżwiarstwie figurowym.



kroku — wyjazdu do Ameryki, który go kosztował tak wiele...

W r. ub. obydwaj trony mistrzowskie zostały opróżnione przez wieloletnich ich posiadaczy. Karol Schäfer i Sonja Henie zostawili po sobie pamięć łyżwiarzy światowych, może najświetniejszych, jakich kiedykolwiek widziano. Dotyczy to w każdym razie Sonji Henie, która nie miała sobie równej w dziejach łyżwiarstwa.

Le roi est mort — vive le roi! — przysłowie to oczywiście nigdzie nie ma silniejszego zastosowania, jak w sporcie. — Zniknął mistrz, obwołujemy nowego mistrza, choćby on znacznie ustępował dawnemu. Mistrzynią świata została Angielka Cecylja Colledge, a mistrzem — Austriak Felix Kaspar. Mistrzostwo w jeździe podwójnej pozostało przy parze niemieckiej, Maxie Herber i Ernest Baier.

Sytuacja, panująca obecnie na rynku światowym, wskazuje na to, że tytuły mistrzowskie nie zmienią w roku bież. swoich posiadaczy. Na arenie lodowej pojawiło się kilka nowych talentów, z których główną uwagę zwróciła młodociana kuzynka dawnej mistrzyni świata Marit Henie, ale nowe te gwiazdy nie potrafią jeszcze zaćmić blasku dawnych.

Trzeba przytem wziąć pod uwagę, że ani Colledge, ani Herber nie mogą być zaliczone do „starych“. Są to przecież kilkunastoletnie dziewczęta, które mają przed sobą jeszcze długie lata dalszego rozwoju. Napewno perfekcja ich jazdy polepszy się, napewno zyskają jeszcze na wdzięku i płynności w poszczególnych figurach, napewno ich trenerzy dostosują do nich nowe figury i tańce.

A zatem... rola tych, którzy atakują trony mistrzowskie, jest bardzo niewdzięczna. Tak, jak przez szereg lat królowała Sonja Henie, tak i obecnie Cecylja Colledge nie ma zamiaru tak łatwo ustąpić z pola. Chyba, że... da się ona skusić potędze dolara. A było już wielu takich, którzy ją próbowali namówić do szeregów zawodowych. Potędze złota można się długo opierać, ale wreszcie złoto zawsze zatriumfuje...

Na lewo: Mistrzowska para świata Maxie Herber i Ernest Baier (Niemcy).

# SPORT \* NA \* KANWIE \* ŻYCIA



Powyżej na lewo: 1) Polak Bill Krzywicki, który należy do czołowych piłkarzy amerykańskiego Uniwersytetu Fordham — 2) Tym nie brakuje śniegu! Fragment prac nad oczyszczaniem toru łyżwiarskiego w St. Moritz.



Na prawo: Wspaniały zjazd narciarski na Parsenn w popliżu Davos.

**P**omysł iście amerykański. Prawdziwie naj... Co więcej, dotyczy Ameryki.

A jednak, o dziwo, zrodził się w głowie nie ultrapomysłowego jamkasa, — lecz zrównoważonego mieszkańca starożytności. Zrodziło go zaś nie o innego, lecz *business*. Pod tym względem niema różnic między mieszkańcami starego i nowego ładu.

W Anglii, gdzie łagodna naogół zima nie sprzyja tworzeniu się naturalnych ślizgawek powstało wiele sztucznych torów lodowych, tzw. wielkich aren. Lodowiska te, których utrzymanie jest niezwykle kosztowne, zależne są w zupełności od dochodów, jakie czerpią z biletów wstępu na ślizgawkę, względnie z imprez hokejowych. Jazda na łyżwach, jak zresztą prawie wszystkie dziedziny sportu w Anglii, jest niezwykle popularna, czego najlepszym dowodem, że berło mistrzowskie świata w jeździe sztucznej przeszło z rąk Norweżki Soji Henje w ręce Angielki Cecylji Colledge.

Niemniej jednak o wiele intratniejsze są mecze hokejowe. Tu powstaje jednak nieoczekiwany, zdawałoby się, *szkopuł*. Oto angielska Liga hokejowa liczy

**zaledwie 7 klubów (!).**

Stanowczo za mało, jak na kraj, który przed dwoma laty zdobył w Garmisch Partenkirchen mistrzostwo olimpijskie, — detronizując mistrza świata Kanadę.

Wybredna publiczność angielska ma już dość oglądania jednych i tych samych graczy. *Przestaje chodzić na mecze hokejowe*, nawet mistrzowskie.

Właściciele wielkich aren, które niedawno przeżywały tłuste lata, zalamują ręce. Grozi im nieuchronna ruina.

Potrzeba jest jednak na szczęście matką dobrych pomysłów. Taki dobry, kapitalny wprost pomysł, wpadł do głowy właścicielowi dwóch największych torów lodowych w Anglii słynnej Harringay-Arena i Stadjonu White-City generałowi brygady Critchley. Postanowił on zorganizować

waż najoryginalniejsze mistrzostwa klubowe, mianowicie

**mistrzostwa klubów hokejowych dwóch części świata: Europy i Ameryki.**

Na tafli lodowej spotykać się mają każdej zimy w walce o punkty mistrzowskie kluby *Wielkiej Brytanji, Stanów Zjednoczonych i Kanady*. Towarzystwo, trzeba przyznać, doborowe. Dwóch mistrzów świata i mistrz olimpijski! Mecze takich potentatów napewno staną się największą atrakcją sezonu zimowego w Anglii. Kasy wielkich aren zapełnią się znowu bręczącą monetą.

Gen. Critchley wybiera się już w lutym do Stanów Zjednoczonych i Kanady, aby przedstawić tamtejszym hokeistom swój „genjalny” plan. — Przeprowadzi on tam rokowania w sprawie utworzenia *wspólnej ligi hokejowej trzech państw*, które dzieli od siebie ocean.

Jak przyjmą plan angielskiego *businessmana* Amerykanie i Kanadyjczycy, narazie niewiadomo. Czy hokeistom amerykańskim przypadną do gustu „przejażdżki” przez ocean dla rozegrania meczu mistrzowskiego?

Angielscy działacze hokejowi są *dobrej myśli*. Nie brak optymistów, którzy są przeświadczeni, że już w najbliższym sezonie zimowym 1938/39 odbędzie się pierwsze mistrzostwa ligowe klubów hokejowych dwóch części świata.



**Czy powtórzy się historia z wystawą światową?**

Rok 1937 był dla Francji rokiem *przesilenia gabinetowych i wystawy światowej*. Wystawę zlikwidowano choć znaleźli się heroldowie dalszego jej utrzymania. Poważni senatorowie sprzeciwili się przedłużeniu życia tej kosztownej imprezy. Deficyt półmiliardowy — to chyba wystarczy!

Co przyniesie rok 1938? Pierwszy *kryzys rządowy* już nastąpił. Ucierpiała z powodu niego sama Liga Narodów, której jubileuszowe setne po-

jest stanowczo za mały. Postanowił więc powiększyć go o jakieś 30.000 miejsc, w tem 6.000 miejsc siedzących.

Wszczęto pertraktacje z odpowiednimi przedsiębiorcami. Związek natrafił jednak na *małe zrozumienie* dla swoich żądań. Targi przeciągnęły się ponad miarę. Uplłynęło kilka tygodni, zanim zdołano dojść do zgody.

Dziś sprawa została już *ubitą*.

W najbliższym czasie robotnicy przystąpią do pracy. Według planu stadjon ma być gotowy na... *4 dni przed rozpoczęciem mistrzostw świata*.

Po smutnych doświadczeniach z wystawą światową, władze piłkarskie Francji żywią jednak poważne obawy, czy termin ten zostanie dotrzymany. Niedotrzymanie terminu musiałoby mieć *katastrofalne skutki* dla organizatorów mistrzostw. Wystawę można od biedy otworzyć w nieukończonym stanie, — na rozkopanym stadjonie trudno jednak grać w piłkę.



**Było to przed 40 laty...**

Jak silna była przed laty kilkudziesięciu reakcja starszego społeczeństwa na *nieszczęśliwe* wypadki na boiskach sportowych, świadczy następująca notatka w prasie z r. 1898. — Rzecz działa się w mieście Atalanta w stanie Georgia w Stanach Zjednoczonych. Oto treść tego doniesienia:



siedzenie trzeba było odroczyć o kilkanaście dni.

Niedobry to znak dla zakrojonych — podobnie jak zeszłoroczna wystawa, na miarę światową *imprez sportowych*, których widownią stanie się w tym roku ziemia francuska. Francuzi organizują u siebie mistrzostwa świata, względnie Europy w dwóch najpopularniejszych gałęziach sportu, jakimi są *bezsprzecznie piłka nożna i lekka atletyka*.

Już dzisiaj, choć jeszcze pół roku dzieli nas od rozpoczęcia mistrzostw piłkarskich świata, istnieje obawa, że powtórzy się historia z wystawą paryską. Mamy w pamięci perypetje z otwarciem tej wystawy. Najpierw odraczano termin otwarcia, a kiedy nie można już było dłużej zwlekać, premier Blum otworzył... zadatek na wystawę w postaci kilku gotowych pawilonów. Inne przysłonięte były wstydliwie rusztowaniami.

Aby urządzać wystawę trzeba zbudować pawilony, aby przeprowadzić mistrzostwa piłkarskie świata, trzeba rozporządzać

**stadjonami sportowymi obliczonymi na dziesiątki, a nawet setki tysięcy widzów.**

Zdaje sobie z tego sprawę Związek piłkarski Francji. Obliczył też, że stadjon w Colombes pod Paryżem, na którym odbędzie się finałowe zmagania najlepszych spośród najlepszych

„Izba reprezentantów przyjęła bez dyskusji 91 głosami przeciw 3 projekt ustawy, *zakazujący gry w piłkę nożną*. Wynik głosowania był do przewidzenia, aczkolwiek uniwersytet stanowy po minieciu pierwszej fali oburzenia, wywołanej *śmiercią studenta Commonsa* zrobił wszystko, aby nie dopuścić do przyjęcia billu. Zwrócono się nawet do matki tragicznie zmarłego studenta i ta wystąpiła ze specjalną prośbą, aby nie zakazywać gry, którą jej syn *tak bardzo ukochał*. Przyjęty projekt ustawy zabrania organizowania meczów w piłkę nożną, bądź bramia w nich udziału. Za przekroczenie ustawy grozi kara grzywny w wysokości *1000 dolarów* lub *rok więzienia*, bądź też obie kary łącznie”.

Z. M.



PRYWATNE DOKSZTAŁCAJĄCE KURSY

**„WIEDZA”**

Kraków, ul. Pierackiego 14

przygotowują na lekcjach zbiorowych w Krakowie, oraz w drodze korespondencji, za pomocą zupełnie nowo opracowanych skryptów, programów i miesięcznych tematów, do egzaminu dojrzałości gimn. starego typu, do egzaminu ukończenia gimnazjum ogólno-kształcącego nowego ustroju, z zakresu I. i II. klasy gimn. nowego ustroju, do egzaminu z 7-miu klas szkoły powszechnej. — Wykładają wybitne siły fachowe.

względem jazdy na nartach, a nie ubioru. Bo to ostatnie daleko odbiegało od przeciętnej konieczności.

Wnet potem znalazłem się u podnóża *Góry Parkowej*. Na nieskalanej bieli śniegu mieniły się stubarwną tęczą kostjomy „wytwornych“ narciarek i narciarzy. Czy aby narciarzy? Ubrani byli *wspaniale*, wprawdzie nie na mój gust, ale zato wystarczająco pstrokato, by wzbudzić zachwyt chłopca w... łachmanach. Ten ubogi małeć wjechał w różnobarwny tłum i w środku niego zatrzymał się oniemiały.

Nie wiem, czy poraz pierwszy podziwiał dzisiejszą modę narciarską, czy może za każdym razem widok tych elegantów wywierał na nim tak *potężne wrażenie*. Dość, że zamiast popisywać się swym talentem, stał z otwartą gębą i gapił się. A było się na co gapić! Cały ten bo-wiem pseudo-narciarski karuzel wyczytniał cuda, które na ekranie stałyby się niewątpliwie przebojem zimowego sezonu, jako najbardziej realistyczna farsa sportowa. Dosłownie nikt z tych elegantów nie miał pojęcia o jeździe na nartach.

I wówczas przypomniałem sobie aktualne na każdym kroku powiedzonko: „*Nie strój zdobi sportowca*“. — Tak, to prawda. W sporcie nie chodzi o strój i o tem przedewszystkiem należy pamiętać. Ale, czy wogóle ze sportu wyeliminować zagadnienia mody? Czy prawdziwego sportowca, który zwraca uwagę na swój ubiór, od razu trzeba odsądzać „od czci i wiary“ i nazywać go „*lalusiem*“?

Wydaje mi się, że stanowczo nie. Bo przecież i sportowcy powinni być ludźmi eleganckimi. Oni chyba są wyłącznie predystynowani do dyktowania tego wszystkiego, co w sporcie może być eleganckie i modne i co zasługuje na uwzględnienie, pozostając w zgodzie z nakazami praktyczności i wygody. Tak przynajmniej roz-



## Strój narciarza powinien być modny i wygodny!

Podczas jednej z tegorocznych moich wycieczek narciarskich w okolicach Krynicy podziwiałem wyczyny na deskach młodzieńca, który odznaczał się tem, że odziany był dosłownie w... łachmany.

Jakże on *wspaniale* jeździł — w jak pięknym stylu pokonywał trudności terenu, które nawet dla najwprawniejszych przedstawiały niebylejaki problem. Swe wyjątkowo piękne popisy zakończył brawurowym „*szusem*“. Prąd powietrza rozchylił mu na piersiach marynarkę, pochodzącą z garnituru letniego jakiegoś olbrzyma — kiedyś stanowiącą w mieście ozdobę tego eleganta, dziś całą w strzępach, wiszącą na chłopcu, jak na wieszadle. Przez jej dziury przeglądało *nagie ciało*.

Ale to nic! Chłopak z fantazją przewiązał marynarkę kawałkiem sznura, a po każdej kristianji podciągał jej strzępy energicznym ruchem ramion, z miną, jakby chciał powiedzieć: Tylko nie zlećcie ze mnie, zanim nie dojadę do chałupy“. Przypatrzyłem się bliżej jego „*sprzętowi*“ narciarskiemu, gdy na chwilę zatrzymał się obok mnie. Deski, pamiętające czasy pierwszych wyczynów Zaruskiego czy Oppenheima, z resztkami wiązań Lilienfelda, ledwo trzymały się starych „*buciarów*“, przytroczone do nich całą masą sznurków. W rękach dwa zwykłe patyki, pewnie w tym samym dniu spreparowane w pobliskim lesie.

I z takim to „*sprzętem*“ chłopak jeździł, jak jeździł. Olbrzymi talent — bez wątpienia. Kapitan P. Z. N.-u zapewne dużo dałby za to, gdyby tak cały narybek naszego narciarstwa się prezentował, naturalnie pod



One osłoniły wprawdzie buty, jednak stały się przyczyną nowej niewygody, a nawet udreki. Zrobione niezbyt dokładnie, ugniatały łydki swą górną krawędzią i niemiłosiernie wycierały skórę butów na piętach. Trzeba było znaleźć na to radę. Wycięto więc przedewszystkiem odpowiednie otwory na pięty i następnie przyszyto do górnych krawędzi taśmy z gumą, które zapobiegły ugniataaniu łydek.

Teraz przyszła kolej na *kurtkę*. Równocześnie z wprowadzeniem *pump* pojawiły się t. zw. *wiatrówki*, które nawet dziś przez wielu są używane. W ich miejsce zwolennicy żywszych form zastosowali różne odmiany kamizelek jedno i dwurzędowych, które jeszcze obecnie stanowią „*ostatni krzyk mody*“. Jako ich uzupełnienia „*grają*“ różnobarwną tęczą *koszule* z wzorzystej wełny, *szale*, *chusty*, i *krawaty*, do których dochodzą w odpowiednich kolorach *rękawice* i *nakrycia głowy* — od zwykłej *opaski* począwszy, a skończywszy na ekscentrycznej *polo-czapeczce*.

Jak z powyższego widzimy, współczesna moda narciarska dostarcza zainteresowanym aż za dużo tematów do rozważań: Jak się ubrać? Jedno jest jednak pewne, że równocześnie moda ta stworzona została tylko dla tych, którzy umiejętnie potrafią komponować kreacje, dostosowane do charakteru urody, wzrostu, a nawet pogody, panującej w danym dniu. Wszyscy inni, którzy bez najmniejszego gustu podchodzą do tego subtelnego tematu, a o których można powiedzieć, że „*z butami włąza do tóżka*“, niechaj lepiej pozostaną przy *dawnych wzorach norweskich*, najpewniejszych, aby uniknąć śmiechności i przesady! BRUMMEL.

wiązano ten problem zagranicą — wszędzie tam, gdzie sport ma wiele do powiedzenia.

Na ostatniej Olimpiadzie zimowej widziało się bardzo różnorodne stroje. Amerykanie i Anglicy lansowali egzotyczne kostjomy traperów kanadyjskich i Eskimosów, paradując w t. zw. *mackinaw* i *parkach*. Niejeden z nich „*błyszczał*“ w kamizelce a la Buffalo Bill, kontrastującej z kamizelkami tyrolskimi i bawarskimi Austriaków i Niemców. Ale wszystko to razem mało miało wspólnego z praktycznym strojem narciarskim. Prawdziwy narciarz cenić musi nadewszystko *wygodę* i dlatego odrzuca bez wahania to, co kępuje jego ruchy, choćby było najbardziej *modne* i *eleganckie*.

Moda narciarska poszła więc po linii upiększania form dawnych, a nie zasadniczego przebudowywania ich. — Pierwszy strój narciarski, złożony z kurtki i długich spodni, utrzymany w *ciemnym granacie*, dominował jako klasyczny ubiór Norwegów przez wiele lat, na całym świecie. Małe możliwości wprowadzenia do niego barwnych uzupełnień, skłoniły sportowców do *pewnych innowacji*.

Na pierwszy ogień poszły... *spodnie*. Postanowiono „*wydobyć na światło dzienne*“ ukryte przedtem *pończochy* i przywrócić im blask świetności, jakim jaśniały przy strojach turystów. Skrócono więc spodnie, wprowadzając najpierw *zwykłe pumpy*, potem formę pośrednią, *półdługą*. Z tem zmienił się też i kolor oraz rodzaj materiału, do którego trzeba było dokomponować odpowiednie desenie *pończoch*. Ale niedługo ta sytuacja trwała. Bo cóż się okazało? Spodnie norweskie kończyły się w... butach, zabezpieczone od śniegu odpowiednią skarpetą. *Pumpy*, krótkie i półdługie potrzebowały również tego zabezpieczenia, bo bez niego śnieg dostawał się do butów.

Szukano długo i wreszcie zdecydowano się na *skopjowanie stroju wojskowego*, z którego zapożyczono *getry*.





Jakżeż miło jest, gdy krok za krokiem zbliżamy się ku ośnieżonym szczytom.

W

salonie zapadła cisza. Wyczerpano wszystkie aktualne tematy od pogody poczynawszy a na polityce skończywszy i nastrój robił się wręcz nudny. Cztery osoby, które wygodnie rozsiadły się w fotelach klubowych, nie znalazły już właściwie ani jednego wspólnego punktu zainteresowania. Wtem ktoś podniósł się, podszedł do okna i zapatrzył się w mroczną dal. Po chwili szepnął:

— Pada śnieg...

Słowa te zelektryzowały obecnych. Zresztą czy państwo nie zauważyli, że śnieg wywiera specyficzne wrażenie na wszystkich, czy to ma miejsce w pokoju dziecięcym, czy w kuchni, czy w fabryce — Także i tym razem śnieg podziałał orzeźwiająco na czwórkę, zebraną w salonie baronowej S.

Starszy pan, o którego zawodzie lekarzem mówiło całe jego zachowanie się i sposób bycia, nawiązał nić rozmowy:

— Zanotowałem ciekawe spostrzeżenie, które może państwa zainteresuje. Otóż zauważyłem, że nie tylko stany zaziębienia, ale także wiele objawów chorób nerwowych, depresji duchowej, hipochondrii itp. znika, gdy spada śnieg. Ostatecznie możnaby myśleć, że to właściwie wszystko jedno, czy wilgoć spada na ziemię w postaci deszczu czy w postaci śniegu. Dlaczego deszcz robi ludzi zdenerwowanymi, pesymistycznie nastrojonymi, podczas gdy opad śnieżny budzi radość i wesołość, a pod wpływem śniegu ludzie stają się zadowolonymi? Czy to jest skutek jedynie białego koloru śniegu, czy też formy mas śnieżnych, niewiadomo — dość jednak, że wszyscy, jak dzieci, z wesołym uśmiechem na twarzy zabierają się do sanek, nart i łyżew.

Młoda dama, która siedziała obok lekarza, roześmiała się i w formie odpowiedzi na rozważania starszego pana rzekła:

— Co panowie o tem sądzicie? Czy mój nowy kostjum narciarski spodoba się? Składa się on z białych spodni, żółtego pull-overu, czerwonej czapki i czerwonych rękawiczek, no i w razie potrzeby ze skórzanego kapiszona. Ach prawda! Narty mam także. Są one czarne z białe-

mi rzemieniami, a kijki mają czerwone talerzyki. I jeszcze jedno pytanie — moi panowie, czy wystarczy mi pięć sukien wieczorowych na sezon zimowy w St. Moritz? Niema co mówić! Zimowe sporty sprawiają człowiekowi sporo kłopotu.

Słowa młodej, pięknej damy zostały rozmaito przyjęte przez zebranych. Dobrze wyglądający, barczysty młody człowiek przechylił się uprzejmie nad stołem i odpowiedział:

— Cieszę się ogromnie, proszę pani, gdyż i ja, jak rokrocznie, jadę za kilka dni do St. Moritz. Czy mogę pani powiedzieć, co ja zabieram ze sobą? A więc zabieram mój stary ale wygodny i wypróbowany strój narciarski z białego sukna, niebieską czapkę narciarską i rękawice z płótna żaglowego, wypolstrowane skórą od strony dłoni. Moje narty smaruję od kilku już dni smarem narciarskim. Na plecy zabieram wielki plecak z wełnianą białą, ciepłymi pantoflami. Zabieram dalej przybory do mycia i maszynkę spirytusową. Z tem dam sobie doskonale rady przez cztery tygodnie, ale mieszkać będę w domku góralskim, a wspaniałe hotele w St. Moritz nie będą miały okazji do zobaczenia mnie.

Starsza pani, która jako czwarta siedziała przy stoliku, ze zdumieniem zauważyła:

— Ale na to, to trzeba być dopiero zdrowym!

— O nie, proszę pani — odpowiedział sportowiec — z tego właśnie pozostaje się zdrowym. Niema nic piękniejszego ponad taki urlop, spędzony w górach. Czuje się człowiek bliższym słońcu, tam w górach w śnieżnej samotności. Jakżeż to pięknie jest, kiedy rankiem, krok za krokiem wspina się ku szczytom, a płuca tak rześko oddechają tem cudownym górskim powietrzem. Potem, gdy robi się coraz cieplej, ściąga się z siebie ciepły sweter i koszulę, by poddać ciało palącym promieniom słońca. Pod wieczór zjeżdżam w doliny, z radością wsłuchując się w cichy szmer śniegu, krajanego wąską nartą.

Rozmowa potoczyła się już wartkim prądem.

— Niema nic piękniejszego — zauważyła młoda dama — jak wstać późnym rankiem i przed południem wyjść w pięknym kostjumie na spacer. Potem zjada się na

## Gdy pada śnieg...

wolnem powietrzu małe śniadanko, no i zabiera się narty na ramiona, aby trochę powędrować po deptaku. Gdy spotkam jakiego młodego, sympatycznego człowieka, to idę na trening narciarski, na którym młody człowiek pokazuje mi, jak się to jeździ na nartach. O zmroku idziemy do baru hotelowego, aby rozgrzać się filiżanką herbaty. Wieczorem dobrze robi ciepła kąpiel. Potem ubieram się w piękną suknię i z wesołą minką idę do sali jadalnej, w której oczy wszystkich mężczyzn mimowoli kierują się w sojną stronę. O, to naprawdę duża przyjemność!

— Państwo obydwójce przesadzają — odezwał się lekarz — spędziłem wiele lat na praktyce lekarskiej w jednej z górskich miejscowości uzdrowskich i nigdzie nie zanotowałem tylu złamań nóg i tylu wypadków osłabienia serca, co właśnie w górach. Jestem przekonany, że pan — młody człowiek — jest dobrym sportowcem, ale trafiłem na wielu takich, którzy bez poważnego treningu podejmowali się wypraw ponad swoje siły. I znałem, proszę pani, wiele młodych, urodziwych dam które po takim pobycie w górach, jak to pani opisuje, musiały się potem leczyć przez długi czas w sanatorjum. A więc radzę państwu zdrowy umiar w swoich upodobaniach.

Do rozmowy wchodziła się skromnie starsza pani:

— I ja jadę w tych dniach w góry, ale w innym celu. — Chcę odwiedzić mojego syna, który od dwóch lat musi spędzać całe miesiące w górach. Dzięki Bogu, jest mu już lepiej, gdyż pisze, że w tym roku lekarz pozwolił mu już trochę pojeździć na nartach. I cieszę się ogromnie z tego powodu.

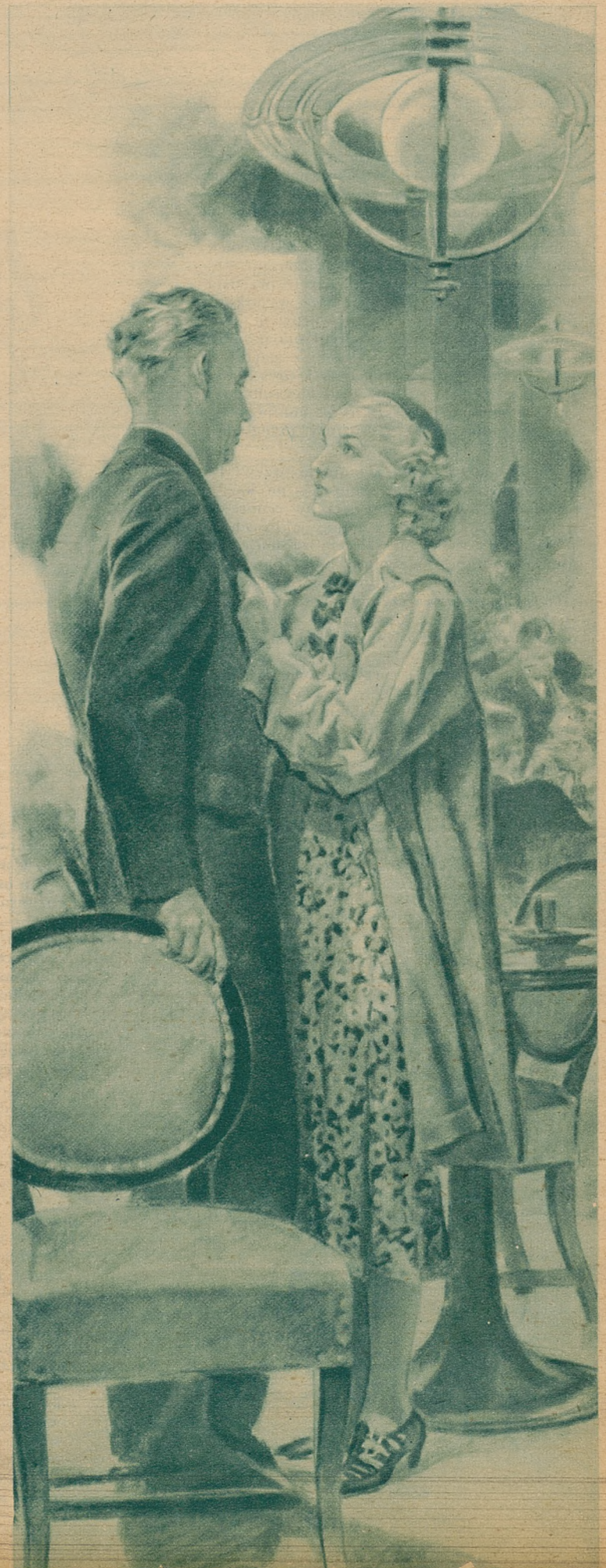
Smutna ta uwaga wprowadziła trochę inny nastrój w towarzystwo, ale niebawem uderzył w weselszy ton pan domu, który trochę ironicznie osądził dobre strony sportów zimowych. Twierdził, że czuje się dużo lepiej w swoim ciepłym mieszkaniu, w którym nie można sobie zamoczyć nóg, pokoje są dobrze opalone, zaprasza się swoich dobrych przyjaciół i tak miło spędza się czas. Ale i przyjemności innych są łatwo zrozumiałe. Nie to przyjemne jest co przyjemne, ale to, co komu robi przyjemność.

Po kilku minutach dalszej rozmowy wszyscy doszli jakoś do porozumienia i umówiono się, że za osiem dni wszyscy spotkają się w górach. Z uwag pana domu dowiedziano się, że lekarz jest znanym specjalistą chorób wewnętrznych, młody człowiek wyróżnił się już wiele razy na zawodach narciarskich, a fotografia młodej damy ukazywała się już wiele razy w tygodnikach mody i życia towarzyskiego.

Młodzi szybko doszli do zgody. Ona obiecała mu, że zabierze ze sobą także „zwyyczajny” kostjum narciarski i, że zabierze się do nauki jazdy na nartach, o ile on tylko zechce być instruktorem, a nowu on zapewnił ją, że zabierze kufer, w którym zmieści się także i smoking z wszystkimi przynależnościami.

Możecie sobie państwo wyobrazić, że całe towarzystwo spędziło kilka bardzo miłych tygodni w górach, gdzie pada śnieg...

E. Tekla.



Za 8 dni spotkamy się w St. Moritz!



## PRZED 50 LATY...

### POCZĄTKI SPORTU W KRAKOWIE

**P**onieważ przeważna część naszych sportowców i rekordzistów sportowych nie liczy ponad trzydzieści kilka lat życia, może więc potrafić ich zainteresować wspomnieniami o sporcie i sportowcach z przed 50 lat... Nie? — No to posłuchajcie:

Pięćdziesiąt lat, to pół wieku! A więc gdzieś około roku 1888! W owym czasie niewiele tylko Krakowian uprawiało sporty. Samo określenie „sport“ było znane raczej jako nazwa popularnego gatunku papierosów (istniejących dotąd pod tąże niezmienioną nazwą), niż jako określenie tego, co ono istotnie oznacza.

W owych czasach sporty były jednak i w Krakowie uprawiane, tylko, że naturalnie nie w tak obszernym tego słowa znaczeniu i nie w takich warunkach, jak dziś. Obecnie w sportach dominującą rolę odgrywają wysiłki w kierunku rekordów (wyrażenie to podówczas w sporcie było mało znane). Rekordy, czyli spolszczone „wyczyny“, nie zajmowały umysłów ówczesnych sportowców, a przynajmniej nie w tym stopniu co dziś. Spolszczenie samo „wyczyn“, było zupełnie nieznaną i niepotrzebną. Sport był podówczas raczej rozrywką tylko, wypoczynkiem po pracy umysłowej i nie istniał sam dla siebie jako taki. Istniało jednak nawet już wtedy t. zw. dziś „Przysposobienie wojskowe“ w postaci pierwotnej jako „Wojsko Jordana“.

Ośrodkami ówczesnego sportu, były zrzeszenia jak Tow. Gimn. Sokół, Kluby Cyklistów, łyżwiarzy, szachistów itp. Inne sporty nie posiadały osobnych zrzeszeń. Co do dzieci w wieku szkolnym i młodzieży, to uprawianie przez nich jakichkolwiek sportów, poza grą w piłkę, „kiczki“, „palestrę“, puszczaniem latawców itp. nie było mowy. Młodzieniec, któryby się wówczas pokusił o jakiś „rekord“, zamiast pucharu, czy medalu, dostłby raczej „lanie“ od ojca i „obyczaje — mniej odpowiednie“ w szkole... Jedynie dozwolone były tylko ówczesnia fizyczne szkolne w formie „gimnastyki szwedzkiej“ (w dodatku jako przedmiot nadobowiązkowy), oraz gry ruchowe niezorganizowane, podczas pauz, między lekcjami.

Pierwszy związek popularnych sportów, wprowadził w Krakowie radca miejski i przemysłowiec, nieżyjący już dziś obywatel Krakowa,

**Stanisław Rehman,**

przez stworzenie na łąkach pozamiejskich „Parku Krakowskiego“, istniejącego do dziś, jednak niestety w jakże zmienionej formie, a nawet podobno skazanego na skasowanie (!)?

W tym to parku, powstały pierwsze związki sportu krakowskiego. Tu dzieci i młodzież szkolna miała sposobność zapoznawać się z prawdziwym sportem, jak jazda na „bicyklach“ i rowerach, wiosłowaniu, gimnastyką na przyrządach, na wolnym powietrzu, strzelaniem do celu, pływaniem, a nawet jazdą na wrotkach, w zimie zaś ślizgawką. Poza tym były tu i inne rozrywki wchodzące w zakres ćwiczeń fizycznych, jak huśtawki najrozmaitszych typów, karuzel i t. zw. „młyn djabelski“ (minjatura „Riesenradu“ z wiedeńskiego Prateru). Były tu ponadto, dla starszych, wspaniałe kręgielnie, place do gry w „krokieta“, a nawet mały ogród zoologiczny.

W Parku Krakowskim założony został pierwszy Krakowski Klub Cyklistów, którego wybitnym członkiem i mistrzem jazdy na tym wysokim wechikule, był nasz obecny mistrz sceny polskiej — podówczas



Tak wyglądali przed 50 laty śmiałkowie, którzy odważyli się grać w tenisa.



Wioślarze przed 50 laty robili wrażenie conajmniej o 30 lat starszych, niż byli w istocie.

„amant“ starego krakowskiego teatru, Ludwik Solski. Był on równocześnie najlepszym z krakowskich łyżwiarzy i tancerzy oraz znakomitym gimnastykiem, a nawet wioślarzem.

Owe ówczesne „bicykle“, od których wziął początek obecny sport kolarski i motocyklowy, były to „maszyny“ cokolwiek niesamowite, choćby tylko ze względu na wysokość, na której jeździec się znajdował. Koła miały ogumione wprawdzie, lecz pełnymi cienkimi gumami (podobnie jak i pierwsze „rowery“) na osiach „oliwnych“ bez łożysk „kulkowych“, ciężkie, bo na masywnie żelaznych ramach, niezbyt wygodne i niepraktyczne. Po nich nastąpiły podobnie niepraktyczne, pierwsze „rowery“ aczkolwiek o tyle już lepsze, że niskie. Upadek z takiego roweru nie można było porównać z tymże z bicykla, gdyż był to upadek coś jakgdyby z „pierwszego piętra“...

Na pełnej, żelaznej konstrukcji ramy, ciężkie w użyciu rowery, wyprawiły jednak „bicykle“ do lamusa, zajmując ich miejsce. Ówczesni cykliści, miewali wiele kłopotów z używaniem jazdy, gdyż na ich widok konie się płoszyły, a wieśniacy uciekali z krzykiem „na diabła jedzie!“ i żegnali się na widok cyklisty... Nieszczęściem już było spadnięcie gumy z koła (pełnej), co powodowało bezwarunkowy powrót pieszo... nawet z najdalszej wycieczki...

Na wysokim „bicyklu“ jazda pod górę, nie była tak trudną i niebezpieczną, jak z góry na dół. Groziło bowiem przekoziołkowanie się przez kierownicę, temwięcej, że przy zjeżdżaniu pedały zmuszały nogi jeźdźcy do ruchu, nie było bowiem „wolnobiegu“, a poza to hamowanie mogło się odbywać tylko i wyłącznie pedałami, gdyż nawet najłżejsze naciśnięcie hamulca na przednim kole, przy jeździe z góry, oznaczało niechybne „saltomortale“ jeźdźcy wraz z maszyną, mimo niezbędnego podawania się w tył.

Przed ukazaniem się pierwszych „rowerów“, próbowano lansować t. zw. „trycykle“, czyli rodzaj wózków, jakich dziś używa się dla chorych na nogi, lecz z tą różnicą, że popędzanych pedałami. Taki „trycykl“ miał dwa większe koła na przedzie, a mniejsze z tyłu. Jeźdźca na takim wózku nazywano uszczypliwie i drwiąco „kręcinołą“, mimo, że przecież i inni cykliści też „kręcili“ nogami pedały.

Powstał na ten temat nawet pewien dowcip. Mianowicie zagadka: „co to jest trycykl?“ — „Jeżeli Icykl jedzie na bicykl, to jest trycykl...“ (Jest to zdanie w żargonie żydowskim).

Gdy ulicą na drodze zbliżał się cyklista, ulicznicy wchodzili na jezdnię, aby ich prowokować do „dzwonienia“, albo też wołali za cyklistą: „Panie ładny, dzwoń no pan trochę...!“ Owo dzwonienie było nowością dla nich i chętnie je prowokowali. Robiono też i inne żarty z przejeżdżających cyklistów lub rowerzystów. Mianowicie pokazywano mu coś ręką na tył pojazdu, a gdy ten stanął, wołano mu: „Kółko się panu z tyłu... obraca“.

Pierwsze rowery wyglądały nieco inaczej niż dzisiejsze, choćby tylko przez wzgląd na to, że ich przednie koło było wyższe niż tylne. Poza to były to ciężkie wehikuły o pełnych ramach, cienkich kołach ogumionych również pełnym „wałkiem“ okrągłej gumy, nalepionej na rafię na gorąco t. zw. szellakiem. Osie, posiadały pierwsze ich modele, też bez łożysk kulkowych, jazda więc na nich wymagała dużego wysiłku i o dalszych wycieczkach nie było mowy,

jeżeli uwzględnimy ówczesny stan naszych dróg... Najlepsze z nich bowiem, t. zw. „cesarskie gościńce“, bywały wysypywane tłuczonym bazaltem, którego kandy niszczyły gumy pojazdów w straszny sposób.

„Cyklistyka“, mimo, że pociągała wszystkich urokiem przy pomocy tylko własnych nóg, była jednak mało dostępną dla szerszych warstw, choćby tylko wskutek wysokiego kosztu nabycia podobnej maszyny, który wahał się wówczas (w stosunku do obecnej siły kupna złotego), na około 500 do 700 złotych, t. j. dzisiejszej ceny kupna nowego roweru z motorkiem, lub używanego motocykla.

Następną nowością w kolarstwie, były t. zw. „tandemy“, czyli rowery dwuosobowe podwójnej długości, lecz tylko o dwu kołach. Próbowano nawet później podobnych urządzeń na więcej osób, okazały się jednak wszystkie podobne typy zbyt mało praktycznymi i wyszły z mody szybko.

Dalsze nowości w tej dziedzinie, to tylko ulepszenia rowerów, mianowicie ramy z rur pustych wewnątrz, łożyska na kulkach, pneumatyki itd. aż do dzisiejszych nowoczesnych rowerów z motorkami, wzgl. motocykli.

Inne sporty poza kolarstwem, rozwijały się dość leniwie i zwolna. Wyjątek może stanowić częściowo chyba tylko

#### sport łyżwiarzski.

Narty, czyli „ski“, jak je podówczas nazywano, miały niewiele zwolenników. Jazda na nich nie należała również do szczególnych przyjemności. Narty bowiem, były to

Pierwsze kroki na ślizgawce przed 50 laty.



# Najżywotniejsze problemy piłkarskie



Drużyna piłki ręcznej Krakowa, która pokonała Warszawę w siatkówce 2:0.



Reprezentacja Warszawy, która uległa drużynie krakowskiej w siatkówce.

Kraków, 19 stycznia.

Polskie piłkarstwo zorganizowane przechodzi *nową próbę*. Wykazał to dobitnie przebieg ostatnich zebrań Ligi i związków okręgowych. Nie sprawa „Dębu”, która będzie tylko epizodem obszernego programu walnego zgromadzenia Polskiego Związku Piłki Nożnej, ale inne problemy nadadzą piętno sejmikowi najwyższej magistratury naszego piłkarstwa.

Przez nasze piłkarstwo powiał *nowy prąd*, idący w kierunku pewnego *wyeliminowania w jego władzach wpływów żydowskich*. Poznań zaznaczył to radykalnie, domagając się *pełnego skreślenia klubów żydowskich* oraz niepowierzenia kierownictwa zawodów klubów chrześcijańskich sędziom-żydom. — Liga Polskiego Związku Piłki Nożnej dała wyraz temu w uchwaleniu znacznej większości głosów dezyderatu, aby ich mecze prowadzili sędziowie nie-żydzi. Wreszcie Lubelski Związek Piłki Nożnej przeprowadził do pewnego stopnia u siebie paragraf aryjski, nie wybierając do swoich władz żadnego żyda.

Duży odgłos znajdzie na walnym zebraniu PZPN-u sprawa *klubów fabrycznych*, których skreślenia domagać się będzie okręg Poznański, wobec powzięcia u siebie uchwały, skreślającej z listy członków te towarzystwa, których statut, nazwa lub organizacja wskazuje na przynależność do przedsiębiorstw prywatnych, państwowych lub publicznych.

Charakterystycznym jest, iż ostatnio pewne kluby ligowe w trosce o swoich graczy, były nawet w zasadzie *zwolenni-*



Mistrz akademicki Polski w narciarstwie Marjan Woyna-Orlewicz.

*kami „karencji”*, przeciw której tak gwałtownie poprzednio występowały. Tak to interes własny stawia się często ponad ogólny i ponad zasady słuszności.

W końcu warto wspomnieć i o sprawie *sędziowskiej*. Ubiegły rok dał tyle powodów do skarg pod tym względem, co żaden inny. Nie było niemal okręgu, w którymby nie poruszono tego gorącego dylematu. Niewątpliwie w tej dziedzinie sportu, bardziej jak w każdej innej, potrzebne są reformy i to gruntowne.

## Sport w Krakowie przed 50 laty...

(Dokończenie ze strony 14-tej).

ciężkie deski, przymocowywane rzemieniami do obuwia, podobnie jak łyżwy, a jeździło się, używając *tylko jednego dłuższego kijka*. Narciarz należał do bardzo rzadkich zjawisk, a widząc takiego jegomościa, idącego z deskami za miasto, uważano za „romantyka”, lub poprostu dziwaka...

W zimie, młodzież szkolna uprawiała prawie wyłącznie sport łyżwiarski tylko i to w największej części *bez... łyżew*, na zamrzniętych rynsztokach miasta. Zamożniejsi, posiadający łyżwy, ślizgali się już to w *Parku Krakowskim*, już też na sadzawce *Ogrodu Botanicznego*, w końcu także i na *Stawie Oficerskim* (tj. tam, gdzie dziś buduje się Muzeum Narodowe). łyżew używano podówczas od t. zw. „*drucianek*” (tj. deszczulek w formie podeszwy, podbitych grubszym kawałkiem drutu jako ostrza do jazdy), poprzez t. zw. „*Halifaksy*”, już całe z żelaza czy stali, „*Drezdenki*” ze specjalnym uchwytem, aż do „*Dżeksów*” (Jackson) przyśrubowywanych do obuwia na stałe.

Saneczki służyły podówczas tylko do *nauki ślizgania*, względnie do wozenia na nich małych dzieci (ciągnąc je na sznurku). Sport saneczkowy *prawie że nie istniał zupełnie*, poza zjeżdżaniem na saneczkach zbitych z deszczulek i to tylko z Mostu Warszawskiego w obie strony, lub od wzgórza Kopca Kościuszki. Uprawiały go tylko dzieci i młodzież szkolna i to tylko „*nielegalnie*”, czyli ukradkiem, gdyż za saneczkowanie się, groziło w domu branie „*łania*”, a w szkole nawet „*wyrzucenie*”, a w najlepszym razie zepsucie noty z obyczajów... Trafiało się, że nawet niektórzy nauczyciele chodzili

pod Most Warszawski z *notesem w rękę* i zapisywali nazwiska znajomych uczniów, aby ich potem ścigać „*z urzędu*” za przestępstwo surowych zakazów saneczkowania się...

Za to „*oficjalne sanna*” w towarzystwie starszych, sankami, które w dawnym Krakowie rokrocznie zastępowały doróżki i fjakry z powodu obfitych opadów śnieżnych, usuwanych z ulic miasta dopiero gdzieś z końcem zimy (gdyż nie było na ulicach jeszcze szyn tramwajowych), była w Krakowie prawdziwym sportem zimowym i „*frajdą*” dzieciarni.

Jeździło się takimi sankami dookoła plant, na Błonia, albo *co najwyżej na Wołę Justowską*. To też dzwonki saneczkarskie dźwięczały po Krakowie w ciągu całej zimy od rana do późnej nocy. Był to jednak ot tylko taki *sport zastępczy*, coś w rodzaju „*namiastki*”, prawdziwym sportem zimowym u nas była podówczas tylko jedynie ślizgawka. To też na lodzie odbywały się zabawy, koncerty, festyny, a nawet „*maskarady*”, chociaż tylko przy świetle lamp naftowych...!

Dzieci mniej zamożnych rodziców i młodzież szkolna, darła w dalszym ciągu buty i ubranie na ślizgawkach powstałych na zamrzniętych kałużach i na saneczkowaniu się na lada wzgórkach. To też bywała często w „*robocie*” trzcina czy „*harap*”.

### Jakżeż to inaczej jest dziś...

Saneczki, bobsleje, narty, łyżwy, wszystko nie tylko dostępne, lecz *wprost propagowane!* Narty rozdaje się dziś nawet młodzieży szkolnej wiejskiej! Za uprawianie sportów nie biją w „*sempiternę*”, lecz odznaczają... i nagradzają.

Park Krakowski był wówczas *rzeczywistym ośrodkiem sportów*. Sport krakowski, jemu zawdzięcza spopularyzowanie cyklistyki, pływania, wiosłowania, gier ruch-

wych, gimnastyki na przyrządach na wolnym powietrzu, strzelania do celu z broni „*małokalibrowej*” długiej i krótkiej (flobertów — nie „*flowerów*” jak się to często mówi i pisze, gdyż nazwisko wynalazcy brzmiało „*Flaubert*”) — oraz wiatrówek, strzelających zgęszczonym powierzem, „*bolcami*” żelaznymi, lub śrutem.

Młodzież szkolna mniej zamożna, tu właśnie spędzała całe dnie podczas wakacji, a później również i w *parku dra Jordana*, korzystając wiele tak na zdrowiu, fizycznym rozwoju, jak i na sprawności do przyszłych sportów.

Dzieci krakowskie, których rodzice nie mieli zasobów na wysyłanie ich na wieś, miały tu swoje wakacyjne „*Eldorado*”, atrakcje i uciechy.

Nazwisko dra Jordana stało się głośnym w całej Polsce, nie można tego niestety powiedzieć i o *Rehmanie*, założycielu wcześniejszego jeszcze „*Parku Krakowskiego*”, który jednak uprzedził Jordana.

W końcu zaznaczę, że jakkolwiek nie było wówczas w naszym sporcie „*rekordzistów*”, to jednak

### nie było i specjalistów

(„*speców*”) od różnych jego gałęzi. Młodzież uczyła się wszystkich dostępnych podówczas sportów i *umiała wszystkiego po trochu*, lecz w zupełnie wystarczającym stopniu. Miało to, moim zdaniem, *o wiele większą rację bytu*, gdyż przy różnorodnych sportach rozwój fizyczny, nie koncentrował się tylko na pewnych tylko organach ciała, lecz pomagał rozwojowi całego organizmu jednomiernie.

Również ówczesny brak „*rekordomanji*”, nie powodował zbytnich i nadmiernych wysiłków, których właściwy cel, jest jeszcze dotąd sporny. Zaprawa sportowa, lecz „*uniwersalna*” jest więcej wskazaną od specjalizowania tylko pojedynczych części ciała.

„*W zdrowym ciele zdrowy duch*” było maksymą Sokolów, jako pierwszych organizacji sportowych starego Krakowa i ta maksyma nie straciła dotąd na swej wartości. Przed 50 laty kobiety, poza krokiem i pływaniem, oraz ślizgawką w zimie,

### nie uprawiały żadnych innych sportów,

we właściwym tego słowa znaczeniu. Jazde na rowerze uważano dla kobiet za „*nieprzyzwoitą*”, podobnie jak i podczas nauki pływania (w starożytnych kostiumach kąpielowych, płóciennych, tj. pewnego rodzaju spodni”, wiązanych przy samych kostkach i spódniczki suto fałdowanej), *obecność mężczyzn była wzbroniona*, nawet w pływalni Parku Krakowskiego. Były wyznaczone osobne „*godziny dla pań*” od 9 do 11 rano! Było nawet „*złe widzianie*”, gdy sama kobieta przyszła bodaj choć na ślizgawkę...

Że tak mało kobiet podówczas umiało się ślizgać, była tego powodem... „*moda*”, owe „*sznurówki*” (gorsety) no i „*tiurniury*”. Z takim bowiem „*wyposażeniem*” ślizgać się, było napewno bardzo trudno i uciążliwe... Ponadto także i buciki na piętowych obcasach (innych „*szanująca się kobieta*” nie mogła ubrać nawet na ślizgawkę), nie pozwalały na pewne przymocowanie łyżew, które często podczas jazdy odpadały, narażając ich właścicielkę nawet na wypadek. To istotnie zrażało kobiety od udziału w tym zdrowym sporcie zimowym i dlatego kobiety na ślizgawce można było widzieć często, *lecz na trybunach, lub w krzesłach na saneczkach*, powożone przez panów, jednak bez łyżew na nogach.

Narty, motocykle, auta, tenis, kajaki, saneczki, aeroplany i... brydż, należały wówczas do rzeczy *zupełnie nieznanymi*, lub też jeszcze nieudoszkalonych...

(—Ozet—).

## REDAKCJA

WYDAWCA I NACZELNY REDAKTOR  
MARJAN DĄBROWSKI  
RED. ODP. DR ADAM OBRUBAŃSKI  
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63

RAZ DWA TRZY.  
KRAKÓW  
WIELOPOLE 1.

## ADMINISTRACJA

TELEFONY N-ra: 150-64, 150-65, 150-66  
KONTO CZEKOWE P. K. O. 412.100  
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 6  
PRZEZ URZĄD POCZT. KRAKÓW 2

NUMER POJEDYNCZY 30 GROSZY — PRENUMERATA KWARTALNA Zł. 3.50

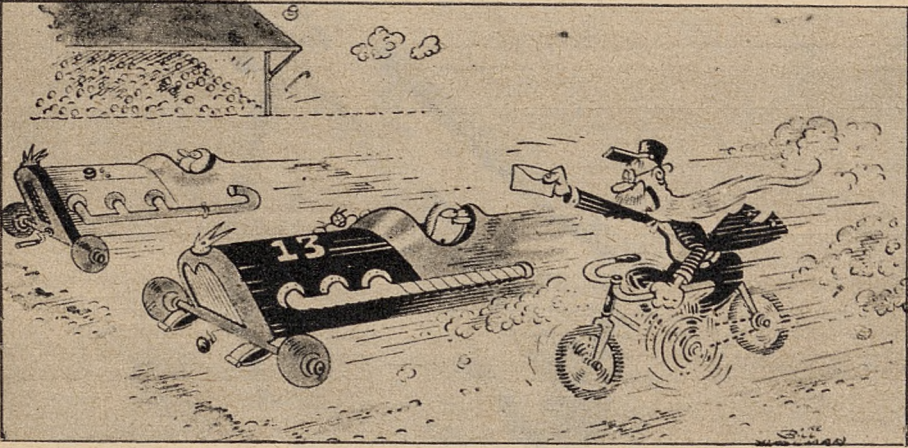
Ceny ogłoszeń: Strona dzieli się na 4 łamy à 60 mm. — 1 mm w 1 łamie kosztuje 0.50 zł. — Cała strona 720 zł. — Pół strony 360 zł. — Czwierć str. 180 zł. — Drobne za słowo 0.15 zł. — Specjalne życzenia wymagają osobnego porozumienia się

Zakłady graficzne „*Ilustrowanego Kuryera Codziennego*” w Krakowie, pod zarządem Franciszka Czajki.

# HUMOR

## W SPORCIE

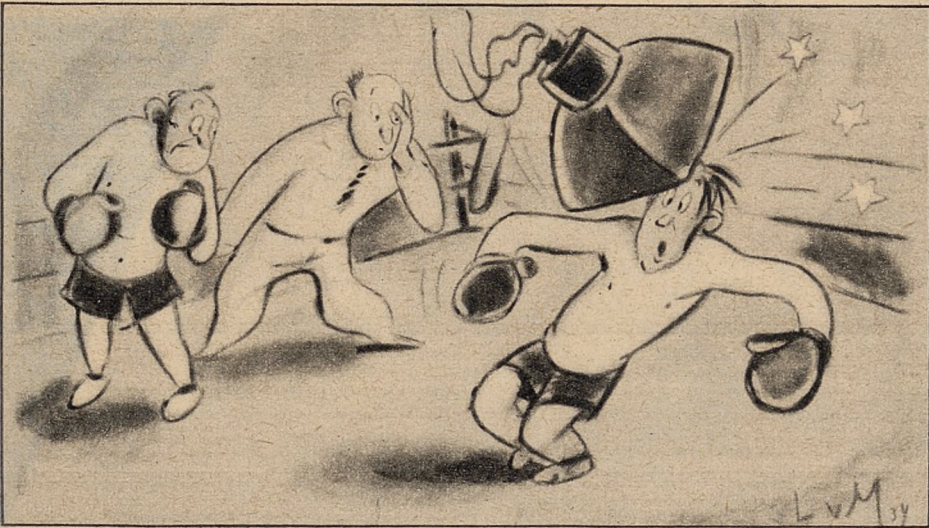
OBOWIĄZKOWY LISTONOSZ.



Pst! Panie Stück! Telegram dla pana!

(Der Reich sportblatt)

„TECHNICZNY“ K. O....



...gdy sala drży od krzyków widowni, a sznur ry utrzymujące lampy, pękają...

Mecze piłkarskie w Płd. Ameryce odbywają się wśród niebywałego podniecenia publiczności, która obrzuca szczęśliwych piłkarzy kwiatami, ale za to rzuca na pechowców, nieco cięższymi przedmiotami. Przed niedawnym czasem na jednym z meczów środkowy napastnik nie trafił do pustej bramki. Rzecz prosta widownia zawyla z wściekłości, a na gracza posypał się deszcz ciężkich przedmiotów, a nawet trafiła się jedna główka kapusty. Piłkarz nie stracił rezonu, ale podniósł główkę kapusty, podszedł na linię autową i zawołał:

— Kto z państwa stracił głowę z podnerwowania?

Naturalnie nikt nie przyznał się, a dowcipny piłkarz otrzymał brawo.

W I klasie gimnazjalnej w małym miasteczku nauczyciel, wczuwając się w nastroje młodzieży, podaje jako temat zadania, opis meczu piłkarskiego. Cała klasa, zachwycona tematem, pisze pilnie, a tylko mały Jaś obojętnie patrzy w okno.

— Jasiu! Dlaczego nie piszesz zadania?

— Już napisałem, panie psorze!

Nauczyciel bierze więc zeszyt Jasia i czyta ze zdumieniem:

— Boisko nie nadaje się do gry — mecz został odwołany.

Reporter do mistra olimpijskiego:

— Co za wspaniały bieg, jakie świetne zwycięstwo! Ale proszę, niech mi pan powie, o czym pan myślał, gdy przerywał pan taśmę jako zwycięzca?

— Owszem powiem panu. Zastanawiałem się nad tem, co sobie zamówić na objad, czy paprykarz cieliący, czy też sznyceł po wiedeńsku.

Mały synek słynnego piłkarza poszedł po raz pierwszy do szkoły.

— Jakżeż tam było? — pyta go matka po powrocie do domu.

— Skandalicznie! — odpowiada mały.

Gdy po przerwie chciałem w myśl wszelkich zasad piłkarskich zamienić miejsce z nauczycielem — ten zfaulował mnie ręką.

Rzecz dzieje się na lekcji gimnastyki. Trener spostrzega, że liczba uczestników jest jakoś dziwnie mała. Krzyczy więc srogim tonem:

— Widzę kilku, których tu nie ma. Ci których brakuje — wystąp!

P. Nowak trenuje od dłuższego czasu skomplikowaną figurę w jeździe na tyż-wash. Po zakończeniu pyta się trenera:

— Czy pan zauważył jakąś różnicę?

— Owszem. Ogolił się pan dzisiaj...

PRZYSZŁOŚĆ POLSKIEGO FOOTBALU ZAPEWNIONA.



Wista potrafiła sobie wychować mistrzowską młodzież. (rys. Keller).

### Wywiady wyimaginowane.

Chcąc wy badać, jakie plany mają nasi najznakomitsi sportowcy na rok bieżący, zwróciliśmy się narazie do kilku gwiazd i gwiazdorów boisk, kortów i ringów. Najpierw poprosiliśmy o wywiad

STANISŁAWA MARUSARZA.

— W jaki sposób nauczył się pan tak wspaniale skakać? — rzucamy oburącz pierwsze pytanie.

— W sposób niezmiernie prosty — uśmiecha się dzielny góral. — Poprostu często bywałem w rozmaitych kłopotach i wtedy musiałem skakać po rozum do głowy... Początkowo były to skoki mikroskopijne, potem coraz dłuższe, aż wreszcie doszedłem do skoków 80-metrowych!

— Jakże ma pan plany na rok bieżący, — Chciałbym odbyć chociaż jedną porządną przechadzkę, bo to ciągle skakanie już bokiem skoczni wyłaź!

Podziękowawszy pięknie za wywiad, udaliśmy się do

P. JADWIGI JĘDRZEJOWSKIEJ.

Zastaliśmy naszą znakomitą Jadzię, najtęższy talent tenisowy w Polsce, w jej gustownie urządzonej sypialni. U jej nóg leżał pies systemu buldog, szczerząc uzębienie; na stoliku radjoodbiornik, szczerząc uzębienie.

— A więc nie poszedł pan do Wimbledonu? — zaczynamy naszą rozmowę od niemiłych wspomnień.

— Tak, zostałam znokautowana w ostatniej Round-zie... Ale nie martwię się! W przyszłym roku pokażę znacznie więcej!

— Czy shorty mają być jeszcze krótsze?... — wtrącamy, trochę niedomyślnie.

Panna Jadzia mówi o naszych tenisistach:

— Polska ma prawdziwego pecha do tenisistów, proszę pana! Takie Niemcy, na przykład, mają Cramma z Henklem, a my mamy kram z Tartowskim... Na oficjalnej liście tenisowej polskiej, prócz trzech, czy czterech nazwisk — same wywiska! Junjorzy biją starych tenisistów na sucho, a oni ledwo poruszają się po korcie, zziębnięci, na mokro od potu...

— A co pani sądzi o krakowskim tenisie? Czy mamy

w naszym pięknym mieście jakieś większe talenty?

— Mamy kilku głośnych tenisistów, którzy dużo i głośno mówią o sobie, ale naogół jest kiepsko. Taki na przykład Horain (którego zresztą widziałam na ulicy wczoraj) jest najlepszym tenisistą...

— Cooo?!!!

— ...wśród filatelistów!

— Czy pani uprawia ostatnio turystykę?

— Dlaczego stawia pan to pytanie?

— Bo widzę, że robi pani wycieczki osobiste...

Trzeci wywiad — to wywiad z

ARTUREM PUSZEM,

mistrzem kolarskim Polski.

— Jak się to stało, że mistrz poświęcił się kolarstwu? — stawiamy pierwsze pytanie.

— Właściwie, to ja sam nie wiem... tak się już jakoś pokręciło! Ale zdaje się, że zaczęło się to wszystko wtedy, gdy złamałem nogę...

— Nogę? Może nam pan opowie, jak to było!

— No, poprostu pewnego dnia, w czasie pobytu na letnisku, złamałem nogę. Ponieważ nie było w okolicy specjalisty, wsiadłem na rower, pożyczyłem od sąsiada i pojechałem do najbliższego miasta, odległego o 20 kilometrów.

— Ze złamaną nogą???

— No tak. To była, uważa pan, złamana noga u stolika do brydża, a że wieczorem mieli przyjść do mnie goście...

— Ach, tak! — wzdychamy z ulgą. — A jakie są pańskie plany na rok bieżący?

— Zamierzam pobić Scherensa!

— Tego mistrza świata? I sądzi pan, że się to panu uda? — pytamy, patrząc z podziwem na naszego rozmówcę.

— Zapewne. Jeśli on zgodzi się zagrać ze mną w warcaby, to go napewno pokonam... Pan nie ma pojęcia, jak ja dobrze gram w warcaby!

JÓZEF NOJI

nawet Salminena się nie boji!

— Jakże pan ma plany na rok bieżący? — pytamy.

— Chciałbym nauczyć się gry w polo. Ach, to musi być straszna przyjemność! Niech pan tylko pomyśli:

koń biega, jak wściekły, a pan sobie siedzi, jak król! Po raz pierwszy mógłbym nie biegać!

— Sprzykrzyła się panu lekka atletyka?

— No pewnie! Pan sobie nie wyobraża, co to za mordęga! Ileż się trzeba nalatać, żeby pobić jakiś dumny rekord świata! Wprawdzie w swoim czasie proponowali mi, żebym sobie jeździł tramwajem, ale nie mnie brać na kawał! Ja, panie, nie z jednej patelni befsztyki jadłem i wiem, co w trawie piszczy... Cały tydzień jeździłbym sobie tramwajem a w niedzielę musiałbym ganiać, jak warjat. Nie, panie — nie jestem zadowolony z życia. Ja chcę grać w polo! A gdy będę już sławnym graczem w polo, powiem o sobie, że jestem — Wielkopolo!

HENRYK CHMIELEWSKI.

opowiada:

— Mam pełne rękawice roboty. Coraz ktoś przyjeżdża i twierdzi, że jest lepszym bokserem ode mnie. Oczywiście, muszę mu to wybić z głowy i dlatego jestem stale zajęty...

— Jakże pan ma plany na ten rok?

— Mam dwadzieścia życzeń: znokautować ze dwudziestu przeciwników!

Od naszego najlepszego boksera-amatora udajemy się do naszego boksera-zawodowca, który dlatego pewnie tak się nazywa, że stale robi nam zawód... Spotykamy się z

ERWARDEM RANEM.

— Jakże są pańskie plany? — pytamy.

Ran potrząsa gruntownie obandażowaną głową.

— Mam bardzo ciekawe projekty! — mówi. — Piszę mianowicie pamiętnik z pobytu w Pradze i Paryżu, pod tytułem: „Boks w pozycji leżącej, czyli k.o.chany Edzio Ran“...

Rozmyślając ze smutkiem, że zawodowy boks polski został bardzo zraniony, udajemy się do asa naszego lotnictwa

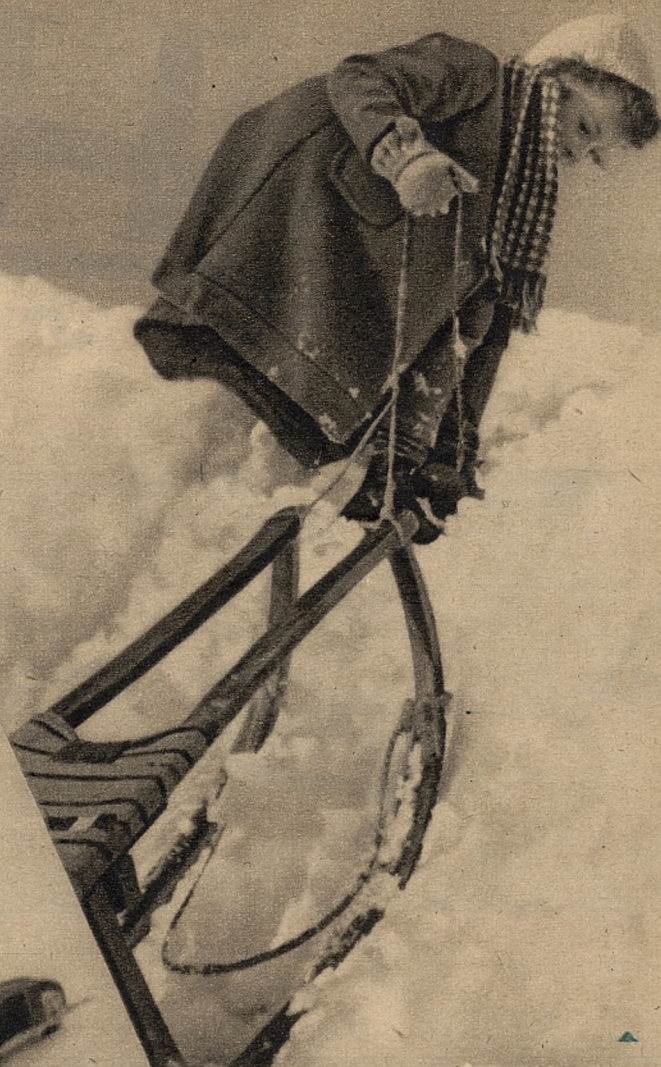
MJR. BAJANA.

— Jakże pan major ma plany na rok bieżący?

— Jakże pan major ma plany? — odpowiada Bajan wesoło. — Oczywiście: aero-plan!

MR. BIRCH.

Na prawo: Jakżeż ciężko jest ciągnąć sanki pod górę, gdy ma się pięć lat.  
Poniżej: Wesoly upadek na ślizgawce.



Powyżej: Wcześniej musi zaczynać naukę ten, kto chce mistrzem zostać..  
Na prawo: Dobrana dwójka: sześciolatka narciarka i olbrzymi „bernardyn”.